Nr. 25. Kraków, poniedziałek 23 czerwca 1913. Rok IV

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 60 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie C. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf,' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societé Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur. Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Nowy sejm a reforma wyborcza.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 23 czerwca.

W sferach rządowych rozważają już rezultat wyborów w Galicyi. Są dwie drogi, które można uważać za wytyczne dla przyszłego sejmu: aby w drodze rokowań stronnictw polskich ze sobą, a z drugiej strony stronnictw polskich i ruskich, **doprowadzić do tego, aby się wyłonił jakiś projekt kompromisowy reformy wyborczej.** Ta droga, jak widać, dotychczas zawiodła, bo nie zdołała skupić wszystkich, potrzebnych do tego czynników. Wobec tego, jak dowiaduję się, rozważana jest inna myśl, mianowicie, **czy nie należałoby wnieść przedłożenia rządowego.** Mówię, że »myśl jest rozważaną«, bo oczywiście przed dokonaniem wyborów decyzya zapaść nie mogła.

Po prawyborach na wsiach.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Kandydatura Tetmajera w Krakowskiem.

Wieliczka, 23 czerwca.

Wśród włościaństwa wyłoniła się wczoraj samorzutnie kandydatura posła do parlamentu, znakomitego artysty p. Włodzimierza Tetmajera. Kandydaturę tę oczywiście cała ludność w krakowskiem powita najsympatyczniej.

Pewny upadek Zamorskiego.

Żywiec, 23 czerwca.

Prawybory sprawiły wielką niespodziankę p. Zamorskiemu. Na ogólną liczbę 140 wyborców p. Zamorski nie ma pewnych nawet 60 głosów. Ponieważ w ostatniej chwili wyłoniła się jeszcze kandydatura marszałka Kidzińskiego, mającego licznych zwolenników, szanse p. Zamorskiego spadły jeszcze bardziej. **Upadek Zamorskiego jest niewątpliwy.**

P. Zamorski kandyduje równocześnie w powiecie łańcuckim, aby się na wszelki wypadek asekurować. W powiecie tym otrzyma on jednak najwyżej 28 głosów, wobec czego padnie.

Kandydatura p. Stefczyka.

Chrzanów, 23 czerwca.

Wysunięta tutaj w ostatniej chwili kandydatura p. dra Stefczyka, nie spotkała się z sympatycznem przyjęciem. Otrzyma on tu najwyżej 10 głosów i sromotnie upadnie.

Z Wadowic, Nowego Targu i Sącza.

Nowy Targ, 23 czerwca.

Pomimo dokonanych już prawyborów sytuacya jest tu jeszcze niejasna. Kandydat narodowo-demokratyczny pos. Ptaś ma bardzo znaczne szanse.

Wadowice, 23 czerwca.

Walka o mandat rozegra się między ludowcem Stylą, a centrowcem Franciszkiem Górkiewiczem, za którym rozwinięto bardzo silną agitacyę, w której nawet ogłoszono go za ludowca, choć on nim nie jest.

Nowy Sącz, 23 czerwca.

Wysunięta tutaj kandydatura reakcyjnego centrowca hr. Stadnickiego z Nawojowej, mimo niesłychanej agitacyi nie może liczyć na przejście. Ludność nie chce pana hrabiego, którego zna jako butnego młodzika, i z pewnością nie da się wziąć na kawał agitatorom.

Wrzenie w Krośnieńskiem.

Krosno, 23 czerwca.

Ogólne oburzenie wywołało w całym powiecie wysłanie emisaryuszy z pośród duchowieństwa dla agitacyi na wieś przeciwko Stapińskiemu. Ludność, oburzona do najwyższego, daje głośny wyraz swojemu niezadowoleniu i jak słychać, nie są wykluczone pewne starcia, które nie przyczynią się do podniesienia prestigeu duchowieństwa wśród niezwykle rozagitowanej ludności.

Kandydatura dra Doboszyńskiego.

Dobromil, 23 czerwca.

Wobec kandydatury hr. Tyszkowskiego znanego milionera, który zakupił wspaniały zamek Herburtów i odstąpił go OO. Bazylianom, szanse dra Adama Doboszyńskiego z Krakowa zmalały.

Upadek Moysy i Czajkowskiego

Śniatyn, 23 czerwca.

Jeden z największych przeciwników reformy wyborczej, były poseł Moysa, przepadł przy prawyborach. Wobec tego kandydować nie będzie.

Przemyśl, 23 czerwca.

Jak słychać, prawybory wypadły niekorzystnie dla dra Czaykowskiego.

Wybory w miastach.

Mandat dra Germana pewny.

Gorlice, 23 czerwca.

Wczoraj odbyło się tu olbrzymie zgromadzenie wyborcze, na którym zjawił się między innymi minister dla Galicyi eksc. Długosz Wiceprezydent Izby posłów dr. Ludomił German, który tu kandyduje, powitany burzą oklasków, wygłosił wspaniałą mowę programową, w której skreślił obecną sytuacyę polityczną i wykazał wymownie znaczenie reformy wyborczej, jej dziejową doniosłość i konieczność. Przemówienie to nagrodzono burzą oklasków. Wywarło ono niesłychanie silne wrażenie. Dr. German pozyskał sobie odrazu wszystkich. Mieszczaństwo tutejsze zrozumiało, że pos. German, przyjmując mandat z Gorlic, oddaje miastu naszemu wielką usługę i przynosi mu zaszczyt. Wybór posła Germana będzie w Gorlicach jednomyślny.

Jasło, 23 czerwca.

We wtorek odbędzie się tu zgromadzenie wyborcze, na którym kandydat dr. Ludomił German, wygłosi mowę kandydacką. Wyborcy oczekują go z niecierpliwością, bo agitacya, jaką, za sobą prowadzi burmistrz tutejszy p. Baranowski, wywołała powszechny niesmak. Dość wspomnieć, że chodzi on osobiście do wyborców, aby każdy z nich, jeżeli już nie chce głosować na niego, wstrzymał się od głosowania, a nie głosował na dra Germana. Mimo to wszystko jednak p. Baranowski nie otrzyma wiele głosów. Olbrzymia większość będzie tu miał jedyny kandydat, odpowiadający politycznym zapatrywaniom tutejszej ludności — o czem pisałem w korespondencyi — mianowicie dr. Ludomił German. Mandat jego z okręgu Gorlice-Jasło jest pewny.

W Tarnowie.

Tarnów, 23 czerwca.

Pod przewodnictwem inżyniera Paszczy i wiceburmistrza dra Mütza odbyło się w sali „Gwiazdy" olbrzymie zgromadzenie wyborcze, na którem burmistrz dr. Tertil złożył sprawozdanie poselskie i wygłosił swoje credo polityczne. Złożył on deklaracyę, w której oświadczył kategorycznie, iż jest zwolennikiem reformy wyborczej, według kompromisowego ostatniego projektu.

Dyskusya była bardzo ożywiona. Zabierali w niej głos dr. Schützer, dr. Tisch, prof. Kostelecki, prof. Wierzbicki, dr. Schipper i inni. Dr. Schützer wystąpił osobiście przeciw drowi Tertilowi.

Dr. Tertil w końcowym przemówieniu oświadczył, że obecny projekt reformy wyborczej uważa za etap do czteroprzymiotnikowej reformy i że dla tego stanowczo będzie go popierał. Do partyi narodowo-demokratycznej nie należy i z tą partyą nie ma nic wspólnego.

Zebrani wyrazili p. Tertilowi wotum ufności i uchwalili rezolucyę, oświadczającą się za jego kandydaturą. Przeciw tej rezolucyi głosowało na ogólną liczbę kilkuset zebranych — pięciu wszechpolaków.

Stary problem w nowym kształcie.

Na powierzchni wypadków ostatnich ośmiu miesięcy zarysowały się najwyraźniej dwie linie. Jedna linia to wojna bałkańska, druga spór austro-rosyjski. Mimo pozornej rozbieżności, mimo pozornej sprzeczności w samych tych pojęciach, obie te linie biegną zupełnie do siebie równolegle. Tylko, gdy wojna bałkańska niejako przycicha, to w takich momentach spór austro-rosyjski staje się wyrazistszym i tak naprzemian.

Ostatnie tygodnie mijają znowu pod wrażeniem zaostrzenia się tego sporu austro-rosyjskiego. Wtedy, kiedy zdawało się, że ostatecznie już nastanie spokój, wtedy właśnie zaostrzyły się stosunki pomiędzy obu temi państwami. Wprawdzie car podobno bardzo życzliwie przyjął w lutym ks. Hohenlohego, wprawdzie w oficyalnym komunikacie o tej podróży powiedziano, że list cara utwierdził przyjazne stosunki, panujące między obu dworami w Wiedniu i Petersburgu, jednakże pokazuje się dzisiaj, że albo list cara był nieszczery wówczas, albo też postępowanie cara mimo wysłania tego listu jest obecnie z gruntu fałszywe. Car idzie teraz w ślady Wilhelma II. Nietylko pisze listy, ale nawet wysyła telegramy. Taki właśnie telegram cara do królów serbskiego i bułgarskiego stał się znowu przyczyną zaostrzenia stosunków austro-rosyjskich. Przypomina się historya z telegramem krewkiego cesarza Wilhelma do Krügera w Transwaalu, którykto telegram omal nie doprowadził do wybuchu wojny angielsko-niemieckiej.

Opowiadają, że telegram cara wysłany był bez wiedzy Sazonowa. Przytaczają na dowód, że car w chwili, kiedy cała Europa domagała się ustąpienia Czarnogorców ze Skutari, nie wysłał przecie telegramu do króla Mikołaja. Przytaczają dalej, że Sazonow, który istotnie ma być politykiem pokojowym, nie byłby dopuścił do wysłania tego telegramu, wiedząc przecież dobrze, że wywoła nim nowe naprężenie w Europie. Wszystko to być może, jednakże faktem jest i pozostanie, że telegram cara do królów serbskiego i bułgarskiego został wysłany i że skutki jego już się okazują.

Telegram carski był krokiem bardzo śmiałym. Niedość bowiem, że car odzywał się w nim do swoich braci królów w Serbii i Bułgaryi w taki sposób, jak gdyby telegrafował do swoich podwładnych książąt w podbitych krajach; to wywołało odruch przeciwrosyjski w Bułgaryi i bądź co bądź niezadowolenie w Serbii; ponadto jednak telegram ten miał stwierdzić, w obliczu całej Europy protektorat cara nad Bałkanem, miał okazać Europie, że na czele słowiańszczyzny stoi car, który sam jeden o wszystkiem, co się w słowiańszczyźnie dzieje, rozstrzyga i decyduje.

Tego już było nawet hr. Berchtoldowi za wiele. Jeżeli bowiem Austrya straciła istotnie na Bałkanie niemal zupełnie wpływ gospodarczy, a w znacznej mierze wpływ polityczny, to w każdym razie jednak nie mogła dopuścić do tego, ażeby dyplomacya rosyjska przed całym światem z mongolską buńczucznością ogłaszała swój protektorat nad Bałkanem w chwili, kiedy sprawy bałkańskie nie zostały jeszcze rozwiązane. Telegram cara wykluczał poniekąd Austro-Węgry od decyzyi przy regulacyi spraw bałkańskich i to była nietylko zuchwałość, ale mongolski nietakt, na który hr. Berchtold odpowiedział wprawdzie taktownie bardzo, ale bardzo stanowczo. Nie odpowiedział sam, ale wybrał do tego człowieka z temperamentem, mianowicie hr. Tiszę, który w onegdajszem swojem oświadczeniu w sejmie węgierskim w sprawie polityki zagranicznej wywołał w świecie senzacyę. Zaznaczył on, że Austrya przestrzega ściśle niezawisłości faktycznej państw bałkańskich i będzie czuwać, żeby ta niezawisłość nie zmieniła się w zawisłość od kogokolwiek. Stanowczość hr. Tiszy wywarła w świecie wrażenie, jakiego już dawno nie wywierały austryackie oświadczenia. Przypisać to należy z jednej strony hr. Berchtoldowi, który raz nareszcie zdobył się na jakąś energiczniejszą politykę, ale w znacznej mierze hr. Tiszy, który dzięki swojemu temperamentowi z pewnością nadał swojemu przemówieniu ton, o jaki hr. Berchtolda posądzić nie można.

Austrya oświadczyła więc kategorycznie, że nietylko nie uznaje protektoratu cara i Rosyi nad Bałkanem, ale że tego protektoratu wcale nigdy nie uzna. Była to dobra odpowiedź na carski telegram. Odpowiedź tem bardziej stanowcza, że hr. Tisza już oświadczył bez ogródek, iż w razie kwestyonowania albo sprzeciwiania się woli Austryi, monarchia wystąpi orężnie i zmusi każdego do uznania jej stanowiska.

Powtarza się więc historya z przed ośmiu miesięcy. Potwierdza się znowu, że wojny bałkańskiej nie załatwi bynajmniej pokój londyński, bo teraz na ostrzu miecza siłą rzeczy stanąć musi kwestya wpływów na Bałkanie i kwestya ta już na porządku dziennym stanęła niemal od chwili pierwszych zwycięstw serbskich i bułgarskich nad Turcyą. Obecnie chodzi o wpływ na Bałkan, o który ubiega się Rosya i Austrya. Rywalizacyi tej nie da się zapobiedz, ani jej się nie złagodzi w sposób inny, jak tylko zbrojnym porachunkiem. I jak już w listopadzie ubiegłego roku, tak i teraz wyłania się znowu widmo wojny Austryi z Rosyą jako nieubłagana, nieuchronna dziejowa konieczność.

Horoskopy sejmowe.

Wiedeń, 20 czerwca.

(w ą ż) Akcya wyborcza i jej wynik są przedmiotem dociekań i rozważań nieustających. Wśród posłów polskich sprawa ta usuwa na plan dalszy wszystkie kwestye inne. Raporty dochodzące z widowni wojennej — raporty prawyborcze — nie odszczególniają się jasnością i ścisłością. Doznają interpretacyi różnorakich. Jest jeszcze snadź mnogo powiatów, gdzie kalkulacye partyjno-programowe uledz mogą rewizyi zapomocą argumentów odpowiadających tradycyom wyborów galicyjskich. Przewidywania i obliczenia wszelkie mogą przeto mieć wartość li tylko względną.

Mimo to da się już dziś nakreślić w najogólniejszych zarysach fizyognomia sejmu przyszłego, jeżeli opinie wybitnych znawców naszych stosunków krajowych nie ulegną niespodziewanemu zaprzeczeniu ze strony wyborców. Poznanie tych opinii — sądzę — zaciekawi ogół czytający.

W ostatnich dniach miałem dużo sposobności słyszeć z kół poselskich o nastrojach, ale i o siłach objawiających się zewnątrz. O poruszeniu z jednej, obojętności z drugiej strony. Poprzez społeczeńst-

Baśń o kobiecej miłości

We wspaniałym pałacu, na wyspie, mieszkał młody książę... z głębin wodnych, nocą, wypływała rudowłosa, piękna... jak grzech, syrena i poiła go wszystkimi cudami miłości, a gdy spał... przytulała purpurowe kwiaty ust do jego piersi i piła chciwie gorącą, serdeczną krew jego serca.

Z drugiej strony morza mieszkała księżniczka, o której zapomniał, a która go pomimo to kochała... i dla niego szła dziwnemi i dalekiemi drogami... Pragnęła znaleźć kwiat o przecudnym błękicie, który uleczyłby jej księcia z grzesznego szału... i wreszcie znalazła go... Wysoko rósł, w pobliżu nieba, wyprosiła go u aniołów dla kochanka.

Gdy jednak chciała zejść z powrotem na ziemię, to ujrzała ją ciemną i daleką, a drogi do niej nie było. Wołała więc przerażonym, słodkim głosem tak długo, aż ulitowała się nad nią szara dal i odpowiedziała:

— Wskażę ci drogę — dźwięczała dal — ale darujesz mi za przysługę słodki ton twego głosu. Wołaj i wołaj, a ja cię powiodę.

I księżniczka wołała i wołała, aż szarej dali oddała cały dźwięk swego cudnego głosu... i wreszcie stanęła na ziemi.

Słała się przed nią droga, kamienista, ponura, długa nieskończenie.

— Doprowadzę cię do celu — mruczała droga — ale zapłacisz mi siłą i pięknem twego młodego ciała. Wszyscy, którzy dążą po mnie, oddają mi co mają najlepszego... jestem drogą wierności i tęsknoty!...

— Niech się stanie... — wyszeptała, myśląc jedynie o ratunku ukochanego... w złożonych modlitewnie dłoniach ukryła kwiat błogosławiony i szła w milczeniu i bez skargi drogą wierności i tęsknoty nie zważając na to, że każdy krok pił młodość, siłę i wdzięk jej członków.

Wreszcie stanęła nad brzegiem morza; w dali widniała wyspa i zamek księcia... ale nie było czółna, ni mostu, któryby wiódł ku niej. W rozpaczy błądząc nad brzegiem, doszła do miejsca, gdzie woda była czarną i błotną... bielały nad nią lilje wodne, wiodąc szeroką ławą aż do wyspy księcia.

— Użyj je jako mostu... — drwiły fale.

— Nie mogę... utonęłabym! — wołała blednąc księżniczka.

— Spróbój... — szeptały, kusiły fale — czystą jesteś naprawdę, to błoto cię nie ogarnie i przejdziesz bez szkody.

— A co będę wam musiała oddać za to? — pytała księżniczka ze smutkiem bezmiernym.

— Złoto twoich włosów i błękit oczu twoich — śpiewały pożądliwie fale.

I księżniczka szła, drżąc, po moście wodnych kwiatów, a śmiertelny lęk ubielił jej włosy złote i zmatował oczu błękity.

Wreszcie stanęła w bramie pałacu. Kształty jej były zwiędłe i zroszone, jej głos cichy i bezdźwięczny, twarzyczka blada i bezbarwna, pomimo tego była w niej piękność, jaką daje dusza i miłość, gdy zdążała po schodach pałacu.

Książę, z którym niegdyś bawiła się jako dziecko, ucieszył się szczerze widząc ją znowu... i odczuła, że w głębi bogactw i radości swoich nie był szczęśliwym. Jego piękne rysy były zmienione, spojrzenie niepewne, a dokoła ust snuł się jakiś brzydki, a zarazem bolesny rys... wcałowały go usta syreny.

Wieczorem, gdy wszyscy udali się na spoczynek, wzięła księżniczka swój kwiat cudowny i dotknęła nim wszystkich drzwi i okien pałacu... A zła syrena, czychająca w głębinie wód, nie mogła już przedostać się do wnętrza. Potem wsunęła się księżniczka do sypialnej komnaty księcia, podeszła do łoża, na którem leżał śniąc i kwiat położyła mu na sercu... I zasklepiła się rana, którą zadały pożądliwe wargi syreny... przełamaną została siła czaru.

Rankiem zbudził się książę z jasnem spojrzeniem i pogodną twarzą, nawet bolesny rys dokoła ust przybladł. Wziął rękę księżniczki i udali się na długą przechadzkę po wyspie.

Następnych dni był coraz radośniejszym, rozkwitał nową młodością, podczas gdy księżniczka w trwodze nadziei i tęsknocie szczęścia szła obok niego.

Po pewnym czasie spostrzegła jednak, że jego radość niknie i coraz częściej pogrąża się w milczeniu i duszę jej przepełnił smutek.

Czekała, że to przygnębienie przeminie... Wreszcie jednego ranka, gdy siedzieli na wzgórzu obok siebie, z którego roztaczał się widok na morze i ląd, a on siedział wpatrzony w trawę u swoich nóg, nieczuły na piękno natury, zaczęła go prosić, by jej wyjawił powód swojego smutku.

Podniósł głowę, płomieniem rozbłysły jego źrenice gdy wyznał księżniczce, że tęsknota za nową miłością jest smutkiem owym. Nie za minioną namiętnością grzechu, dla której obecnie wstręt

wo idzie odruch potężny, który budzi świadomości w kierunkach wręcz przeciwnych. Jakie wyniki ideowe pozostawi ta walka, tem zaciętsza, im mniej krzykliwie na zewnątrz się objawiająca?

Opinie, wypowiadające się w kołach przewodnich polskiego stronnictwa ludowego są zabarwione optymistycznie. Relacye o prawyborach brzmią pomyślnie. Zarząd stronnictwa z otuchą wyczekuje terminu wyborów.

Ruch wśród mieszczaństwa zdradza znacznie mniej intenzywności, aniżeli po wsiach. Społeczny niedorozwój klasy średniej, pociąga za sobą ospałość i bierność polityczną. Z tego powodu należy przypuszczać, że wybory z kuryi miejskiej nie dadzą żadnych niespodzianek. Wyniki będą te same jak od lat dziesiątek.

Natomiast kurya wielkiej własności ze swymi 2245 wyborcami zaczyna objawiać duże poruszenie. W Galicyi zachodniej, która jest domeną Prawicy Narodowej, uświadomienie polityczne posunęło się zdawna już znacznie naprzód. „Uświadomienie" w tym sensie, iż obszarnicy zachodnio-galicyjscy stali się wyznawcami konserwatyzmu pojętego na miarę europejską. Prawica narodowa zrozumiała ducha czasu. Nie chce być jego zaprzeczeniem, chce tylko tworzyć równowagę wobec ekspansyi rozwojowych, być ich regulatorem.

Inaczej na wschodzie.Tam ciemna jak za czasów saskich brać szlachecka, jest jeszcze organem nietylko zastoju, ale najgorszego w Europie wstecznictwa. W obronie interesu kastowego nie waha się poświęcić najżywotniejszych interesów ogółu społeczeństwa.

A ten właśnie odłam szlachty galicyjskiej rozwinął w ostatnim czasie gorączkową agitacyę i gotuje się do walki wyborczej z całą zaciekłością rozpaczy.

Jak dawniej wybierano z kuryi wielkiej własności na wschodzie?

Brać szlachecka zjeżdżała się z okolicy na imieniny czy śniadanko do sąsiada miłego i tam między jednem daniem a drugiem desygnowano kandydata na posła sejmowego. Był nim zazwyczaj brat-sąsiad, który niedawno na weselu toast wzniósł zręczny na cześć pary młodej i swady krasomówczej złożył w ten sposób dowody.

Lecz dziś oto ciężkie nastały czasy i książę pan Witold Czartoryski z Jaśnie Wielmożnym Cieńskim, nie mniej Jaśnie Wielmożnym Puzyną, Sapiehą i innymi Stadnickimi umyślili brać szlachecką wyposażyć, z przeproszeniem, w „myśl" polityczną.

Chcą sprawić, aby cała kurya obszarnicza wybrała reprezentantów pod znakiem programu centrum i pod hasłem przeciw reformie wyborczej.

Istnieje możność, że ciemna jak za czasów saskich brać szlachecka pójdzie na lep demagogii kastowej.

A wtedy jak się przedstawiać będzie skład sejmu przyszłego?

Obliczenia możliwie ścisłe podają cyfry następujące:

Demokracya polska zachowa stan posiadania w ilości mandatów .	20
Polskie stronnictwo ludowe . . .	22
Koło krakowskie (stańczycy) wróci do sejmu w sile	18
Rusini wzmocnieni do liczby . . .	30
Doliczymy do tego rozmaitych innych przeważnie dzikich zwolenników reformy wyborczej . . .	10
otrzymamy łączną cyfrę . .	100

zwolenników reformy ordynacyi wyborczej do sejmu.

Pozostaje 61 opozycyonistów, w tej liczbie 40 centrowców i 21 autonomistów i wszechpolaków, tak, że sejm przyszły dzieła reformy sejmowej nie będzie mógł dokonać.

Sejm przyszły we wrześniu r. b. ulegnie rozwiązaniu.

Pokłosie wyborcze.

Ze spuszczoną przyłbicą.

Kraków, 23 czerwca.

Wszechpolacy weszli w szranki walki wyborczej w Krakowie. Tego spodziewaliśmy się już od kilku tygodni. Wiedzieliśmy doskonale, że menerzy i agitatorzy wszechpolscy agitują z cicha, ale systematycznie, mogliśmy więc przypuszczać, że ta agitacya, uprawiana po rozmaitych zakamarkach w różnych kątach miasta, przemieni się naturalnym rzeczy porządkiem w akcyę wyborczą jasną, zdecydowaną i otwartą. Rozłam, jaki się dokonał w łonie demokracyi krakowskiej, ułatwił robotę wszechpolakom, wzmocnił ich szanse i poprostu stworzył dla nich grunt do działania, ten właśnie grunt, którego narodowa demokracya dotychczas w Krakowie nie miała i mimo rozlicznych usiłowań w różnych czasach, znaleźć go nie mogła. Waśń demokratyczna utorowała im drogę. Należało więc przypuszczać, że wszechpolacy ruszą do walki wyborczej tem bardziej jawnie i z tem większym, narodowej demokracyi właściwym tupetem. Nie na darmo przecie jest w Krakowie p. Stroński, w którego krwi leży sroga zadzierżystość, przypominająca rasę, która ongiś władała Palestyną i gorącą krew, tej rasie właściwą. P. Stroński zresztą w taktyce agitacyjnej naśladuje p. Grabskiego, a trzeba przyznać, że uczeń coraz bardziej staje się godnym mistrza. Wobec tego, że p. Stroński jest w Krakowie spiritus movens narodowej demokracyi, oczekiwaliśmy, że partya ta ruszy w bój z właściwym jemu rumorem.

Zawiedliśmy się jednak.

Narodowa demokracya nie lubi chadzać jasnymi drogami. Woli podchodzić milczkiem, zaułkami, jakby się obawiała światła bożego. Okazało się to właśnie teraz.

Ukazał się przed kilku dniami w „Głosie Narodu" manifest narodowej demokracyi. I właśnie ten manifest jak z jednej strony zawiódł oczekiwania, tak z drugiej strony wykazał kręte drogi, jakiemi chadzać zwykła narodowa demokracya. Cały Kraków wie, że blok antyblokowy usiłowała w Krakowie stworzyć i ostatecznie stworzyła właśnie narodowa demokracya. Tymczasem w tym manifeście, który zresztą wyszedł z pod pióra p. Strońskiego, o narodowej demokracyi niema ani słowa. Jest mowa o jakiejś opozycyi, o jakimś tajemniczem stronnictwie niezależnem, ale o narodowej demokracyi, która to nazwa pokrywa właśnie te niezależne stronnictwa i tę opozycyę niema wzmianki. Endecy krakowscy mimo sprzyjającej ich zamysłom sytuacyi, która się wytworzyła wskutek antagonizmu dwóch dotychczas sojuszem związanych demokracyi, nie mieli odwagi wystąpić do akcyi wyborczej z podniesioną przyłbicą. Lękali się widocznie, aby odrazu do siebie nie zniechęcić olbrzymich zastępów ludności, które o narodowej demokracyi słyszeć nie chcą. Więc spuścili przyłbicę i wystąpili do walki pod cudzem nazwiskiem.

W tym kierunku jednak chybili celu. Obywatelstwo krakowskie zanadto dobrze zna się na farbowanych lisach, ażeby się tym razem miało na nich nie poznać. Narodową demokracyę poznaje się odrazu po robocie i pozna się ją zawsze, choćby miała nie jedną, ale dwie przyłbice spuszczone na twarz. Więc też nie można się dziwić, że pojawienie się tej odezwy, tego wszechpolskiego manifestu, wywołało wprawdzie wrażenie, ale w każdym razie tylko wrażenie śmieszności. Jeżeli dalsza akcya wszechpolaków pójdzie tylko w tym kierunku dalej, to możemy być spokojni, możemy być przekonani, że jak dotychczas tak i teraz wszelkie zamysły endeckie w Krakowie spełzną na niczem. W Krakowie bowiem wszechpolacy miejsca nie zagrzeją.

Bezkrytyczny antysemityzm.

Od pewnego czasu krakowski organ antysemitów, „Głos Narodu", wziął sobie za przedmiot wstępnych i niewstępnych artykułów, posła Loewensteina. Gdzie może, tam zawsze o pośle Loewensteinie wspomina, wszędzie radby mu przypiąć łatkę, z tego jednego jedynego powodu, że poseł Loewenstein jest żydem. Te usiłowania antysemickiego organu rozbrajają czasem swoją naiwnością i bezkrytycznością.

Bronić posła Loewensteina nie potrzebujemy

---

tylko odczuwa głęboki, ale za wielką, prawdziwą, piękną miłością, którą poznaje się tylko raz w życiu.

Zdawało się księżniczce, że wiosna wchodzi w jej duszę, że rozbrzmiewają w niej radosne pienia słowików.

— Czy zechce dopomódz mu w odnalezieniu tej miłości — pytał książę, a ona skłoniła głową... z oczyma pełnemi cichego szczęścia i łez.

Radośnie promieniał książę, jak gdyby jakiś tłoczący ciężar zdjęła mu z duszy.

— Wiedziałem, że mi pomocy nie odmówisz! — wołał — ty siostro, przyjaciółko... ty mój prawdziwy, jedyny towarzyszu! Wyratowałaś mnie od zaklęcia... wiem o tem dobrze... i oto ratujesz mnie i po raz drugi... pomożesz mi w wyszukaniu narzeczonej... takiej, za jaką tęsknię.

I nie zważając na nagłą bladość księżniczki, położył się w trawie, składając piękną głowę na jej kolanach.

— Powiem ci jak wyglądać powinna — szeptał — jak przedstawiają mi ją, moje marzenia: włosy ma bujne jak twoje, ale o jasnej, złocistej barwie, dwoje roześmianych oczu, które od nieba zapożyczyły błękitu, ciało, młodzieńczo giętkie, młodzieńczo wspaniałe... głos o miękkim złotowanym dźwięku, który wdziera się w serce budząc tęsknotę... i usta, które o szczęściu tylko wiedzą... tylko szczęście dają... Czuję, że ona gdzieś musi być na świecie i czekać na mnie... pomożesz mi ją odszukać... prawda... ty, mój prawdziwy, wierny przyjacielu!

Pochwycił ją w ramiona i ucałował serdecznie po bratersku jej usteczka. A ten pocałunek bolał ją bardziej, aniżeli natężone wołanie w dal, bardziej, aniżeli dążenie drogą wierności i tęsknoty... więcej nawet aniżeli trwoga śmiertelna na pomoście z wodnych kwiatów.

Życie w niej zamierało z bolu, gdy myślała o cudnych darach urody swojej, które rozdarowała bez namysłu... dla niego. Wiedziała również, że w jego ramionach cała ta jej wiosenna młodość rozwinęłaby się znowu... nie śmiała mu jednak tego wyznać wobec... tej jego dziwnej nieświadomości.

W nocy jednak raz jeszcze wsunęła się do jego sypialni... jak niegdyś odsunęła firankę i ucałowała po raz pierwszy i ostatni... serce, które ją nigdy zrozumieć nie mogło.

Uśmiechnął się przez sen... nie wiedziała czy przypomniała mu się syrena, czy też marzenie, o którem nie wiedział, że było jej obrazem, zanim poświęciła się za niego z miłości.

Cichutko wyszła z komnaty i równie cicho zniknęła z jego życia na zawsze.

Książę szukał długo za urzeczywistnieniem swego marzenia, gdy mu się zdawało, że go odnalazł wymykało mu się znowu... tak, że go nigdy nie osiągnął... I pozostał wiecznie samotnym po wielu awanturniczych próbach, które się nie powiodły.

I tylko czasem, gdy zakwitały lilje wodne, a w przestrzeni łkała i śpiewała jasna, wiosenna noc, wtedy śnił mu się dziwny, bolesny sen... że już gdzieś w życiu spotkał się z urzeczywistnieniem marzenia swego i nie rozpoznał go w swem zaślepieniu.

Nigdy jednak nie mógł sobie przypomnieć, kiedy to było...

wcale. Dotychczasowa działalność polityczna tego posła, działalność, którą uznaje i ocenia cały kraj, jest dla niego najlepszą obroną. Wystarczy przypomnieć, że Koło polskie niemal zawsze wyznacza posła Loewensteina do zabierania głosu imieniem Koła w najważniejszych sprawach w parlamencie i komisyach parlamentarnych. Wystarczy przypomnieć wspaniałą mowę posła Loewensteina, wygłoszoną we czwartek w parlamencie przy końcowych obradach nad prowizoryum budżetowem. To są fakta, których przecież „Głos Narodu“ obalić nie jest w stanie.

Trzeba też przypomnieć antysemickiemu organowi krakowskiemu fakt, który mu z pewnością da asumpt do nowych napaści na posła Loewensteina. We Lwowie, gdzie kandyduje poseł Loewenstein, narodowi demokraci szukają wszelkimi środkami kandydata, któregoby mogli przeciwstawić posłowi Loewensteinowi. I dotychczas go nie znaleźli. Nikt bowiem nie chce stawać do walki z człowiekiem o tak politycznie wyrobionem nazwisku, o takich poważnych zasługach, jakie ma poseł Loewenstein.

Czyż to nie warte śmiechu, gdy krakowski organ zblokowanej opozycyi, nie mającej odwagi odsłonić barwy, rzuca się na posła Loewensteina. Zaprawdę przychodzi na myśl trafne chłopskie przysłowie: „Pies szczeka, a wiatr niesie“.

Sobotni konwentykiel wszechpolski.

Sobotni konwentykiel partyi wszechpolsko-klerykalno-antysemicko-apolitycznej w sali saskiej odbył się pod znakiem neofitów, których przybyło na ogólną liczbę 250 osób około 40%. Generalnym mówcą był prof. dr. Stroński, wnuk dr. Chaskla Loewego z Niska, który przysięgał na wszystkie świętości, że nie jest wszechpolakiem, ani też antysemitą, że jako najnowszego pokroju neofita, jest nowonarodzonym zupełnie apolitycznym dzieckiem. Mimo to, a może właśnie dlatego, musi bronić biskupów i kościół przed napaściami żydów, o których to napaściach wprawdzie nikt nigdy nie słyszał, ale o których wie p. Stroński od swej babki Chany Loewy, wdowy po bł. pamięci drze Chaskiu Loewym, lekarzu powiatowym z Niska. Wierzył w te wszystkie baje Wacuś de Jakała, który zapamiętale przyklaskiwał mówcy; przytakiwał też p. Józef Trojanowski, syn Abrahama i Reginy Tykociner, który zmienił wiarę w r. 1883 Ale wyborcy jakoś nie uwierzyli, bo gromadnie w ciągu kandydackiej mowy p. Strońskiego, powychodzili z sali. Na ten konwentykiel zaproszono obywateli Krakowa olbrzymimi afiszami, zaopatrzonymi w 260 podpisów. Wywołało to zdumienie. Skąd się wzięło 260 wszechpolaków w Krakowie? Skąd? Oto — prostym sposobem. Popodpisywano ludzi, którzy nigdy wszechpolakami nie byli i nie są. Podpisano w ten sposób prof. dra Reissa, dra Łazarskiego, dra Spitzera. Co więcej — podpisano jako wyborców kilkudziesięciu dyurnistów kolejowych, stale zamieszkałych w Krzeszowicach. Ale szczytem wszystkiego jest — podpisanie pod tą odezwą — ośmiu nieboszczyków!

Zakusy p. Zamorskiego.

W miastach mają panowie wszechpolacy swojego Grabskiego i swojego Strońskiego. Na wieś desygnowali takiego sobie malutkiego Grabskiego, który się nazywa Zamorski. Ten pan Zamorski, który objął materyalny spadek po ks. Stojałowskim, mianowicie jego „Wieńca i Pszczółkę“, ale oczywiście do pięt nie dorósł swojemu spadkodawcy, ani swojemu obecnemu mistrzowi, myszkuje po wsiach zachodniej Galicyi, usiłując między zorganizowane przez ludowców włościaństwo wnieść zarzewie bratobójczej walki i nienawiści. Do tej walki usiłuje obecnie p. Zamorski zaprządz duchowieństwo, licząc na to, że mając poparcie duchowieństwa, potrafi łatwiej zapanować nad polskim ludem i zniweczyć wielkie dzieło posła Stapińskiego. Jakich zaś perfidnych środków chwyta się p. Zamorski, który strasznie radby być trybunem ludowym w miejsce p. Stapińskiego, ale sam doskonale czuje, że to mu się nie uda, tego dowodem jest rozesłana w ostatnich dniach przez niego do księży proboszczów odezwa, wzywająca księży, aby popierali jego pismo, jako organ wojujący, a za to popieranie jego gazetki, obiecuje księżom nagrody w postaci książek. Który ksiądz zjedna p. Zamorskiemu dziesięciu, oczywiście płatnych prenumeratorów „Wieńca i Pszczółki“, ten dostanie od posła Zamorskiego przez cały rok „Wieńca i Pszczółkę“ zadarmo, a ponadto Trylogię Sienkiewicza w oprawie. Szkoda jeszcze, że p. Zamorski nie podał ceny za tę trylogię w oprawie, kosztuje ona bowiem dosłownie ośm koron. I za te ośm koron sprytny p. Zamorski chciałby sobie zrobić z księży kolporterów „Wieńca i Pszczółki“.

Jest w tem więcej śmieszności i więcej komizmu, aniżeli powagi. Dowodzi to bowiem, jak niesłychanie nizkie pojęcie ma poseł Zamorski o naszem duchowieństwie, do którego się zwraca w słowach pełnych uniżoności, oczywiście fałszowanej, nieszczerej. Gorzej jednak jest to, że poseł Zamorski w tym swoim cyrkularzu do księży przedstawia konieczność kolportowania jego pisemka jako obowiązek katolika, a tem bardziej kapłana, a to dlatego, że p. Zamorski chce walczyć na śmierć i życie z p. Stapińskim. Trzeba doprawdy wielkiej bezczelności, żeby z takimi propozycyami zwracać się do księży polskich na wsiach. Od czasu jednak, kiedy p. Zamorski znalazł się pod skrzydłami wszechpolaków, nie dziwimy się tej bezczelności wcale.

Zaznaczyć jednak musimy, że p. poseł Zamorski bardzo ciężko się myli, jeżeli sądzi, że zdoła już nietylko podkopać, ale zachwiać stanowisko posła Stapińskiego na wsi polskiej. Poś. Stapiński, który od lat 25 pracuje dla ludu, który ten lud wyprowadził poprostu z niewoli, pchnął na tory życia politycznego, politycznie uświadomił, podniósł, nauczył cenić swoją godność i znaczenie, pozyskał sobie dzięki tej właśnie działalności swojej wśród ludu polskiego niesłychany mir i powagę, której wszelkie ataki zachwiać nie zdołają. Im bardziej rzucają się jego przeciwnicy, im więcej się na niego sypie ataków, tem więcej poseł Stapiński zyskuje zwolenników. Niech p. Zamorski wie o tem, że nie pomoże nic, nie pomogą księża, nie pomoże „Wieniec i Pszczółka“... prezes Stapiński pozostanie trybunem ludowym, pozostanie tem czem jest, bo człowieka zasługi, człowieka ofiarnej pracy i samozaparcia się nie zdołają obalić żywioły nizkie i ujemne.

Namiestnik w Krakowie.

Kraków, 23 czerwca.

W sobotę rano przybył do Krakowa namiestnik Korytowski, witany na dworcu przez przedstawicieli władz politycznych i krajowych z delegatem Fedorowiczem i prezydentem miasta dr. Leem na czele.

O godz. 11 rano w sobotę w biurze delegata w starostwie namiestnik udzielał posłuchań przedstawicielom instytucyi i korporacyi m. Krakowa, Podgórza, Wieliczki, Bochni, Chrzanowa i Oświęcima.

Popołudniu przybył namiestnik na wystawę kilimów w „Oleandrach“. Po wystawie oprowadzał namiestnika Korytowskiego dyrektor Krzaczyński i udzielał mu szczegółowych informacyi. Następnie po zwiedzeniu parku „Oleandry“ powrócił namiestnik do miasta.

Wieczorem odbył się obiad na cześć namiestnika dany przez prezydentostwo Leów.

Wczoraj udzielał namiestnik dalszych posłuchań w biurze delegata Fedorowicza. Na posłuchaniu zjawiła się generalicya korpusu krakowskiego z komendantem Boehm-Ermollim. Dalej był na posłuchaniu rotmistrz żandarmeryi Strauber; rektor Jezuitów ks. Rott; konwent OO. Bonifratrów i OO. Salezyanów i szereg osób prywatnych w osobistych sprawach.

Dalej przybył rektor Uniw. Jagiell. dr. Fryderyk Zoll (jun.) z dziekanem wydziału lekarskiego dr. Juliuszem Nowakiem i dyrektorami klinik dr. Łepkowskim, dr. Pieniążkiem, dr. Reissem i dr. Rosnerem w sprawach uniwersyteckich, między innemi budowy nowych klinik. Deputacya przedstawiła namiestnikowi sprawę przyspieszenia adaptacyi dawnej szkoły przemysłowej na cele „Collegium chemicum“ i pomieszczenie seminaryów prawniczych i filozoficznych w tymże gmachu.

Namiestnik przyrzekł pozynić starania w tej kwestyi u rządu centralnego, aby już w tym roku roboty były rozpoczęte.

Dalej deputacya przedstawiła namiestnikowi potrzebę przyspieszenia budowy kliniki ginekologicznej, dermatologicznej, laryngologicznej w nadziei, że teraz z braku pracy i przesilenia w kraju, da państwo zajęcie szeregom rzemieślników i robotników, będącym bez zajęcia. Deputacya poruszyła także przysporzenie wynajęcia odpowiedniego budynku na ambulatoryum dentystyczne i wyjednanie kredytu na urządzenie tego ambulatoryum.

Namiestnik bardzo przychylnie wysłuchał przedstawionych postulatów i przyrzekł, o ile możności, jak najprędzej wyjednać pożądany kredyt na budowy klinik i rozpoczęcie ich w jak najprędszym czasie.

Dalej przyjął namiestnik starostów okręgu krakowskiego i szereg osób prywatnych.

Potem odbyło się śniadanie u delegata Fedorowicza, dane na cześć namiestnika.

Po południu udał się namiestnik z delegatem Fedorowiczem na wyścigi, gdzie przypatrywał się z zajęciem przebiegowi wyścigów. Po wyścigach wstąpił namiestnik na zabawę letnią urządzoną przez syndykat dziennikarzy krakowskich w „Oleandrach“.

Wieczorem odbył się obiad, wydany na cześć namiestnika Korytowskiego przez hr. Wodzickiego w Kasynie. O godz. 11 wieczór namiestnik żegnany przez deleg. Fedorowicza, prezydenta dra Lea i wielu innych odjechał do Lwowa.

Widmo wojny

Bułgaryi ze sojusznikami.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Poważna sytuacya.

Londyn. Biuro Reutera donosi: Przesilenie serbsko-bułgarskie wzbudza w dyplomatycznych kołach Londynu **poważne obawy**. Wywiera się **silny nacisk na Serbię**, żeby wyrok rozjemczy przyjęła bez warunków. **Rozstrzygnięcia oczekują do trzech lub czterech dni.** Stanowisko Austro-Węgier jest jasne i nikt nie interpretuje mowy hr. Tiszy jako groźby. Nikt też nie przywiązuje wagi do pogłosek o odjeździe znacznej liczby rosyjskich ochotników do Serbii, gdyż panuje przekonanie, że **sympatye Rosyi odnoszą się do wszystkich Słowian** i że opinia publiczna sprzyja tak samo Serbii, jak Bułgaryi. **Spodziewają się tu jeszcze** zawsze, że kroki, poczynione w stolicach bałkańskich, dadzą pomyślny rezultat.

W oczekiwaniu ultimatum.

Londyn. Dzienniki donoszą z Belgradu: Oczekują tu **ultimatum od Bułgaryi w poniedziałek.** W ministerstwie spraw wewnętrznych odbyła się wczoraj konferencya pod przewodnictwem króla. Słychać, że obesłanie konferencyi petersburskiej po odpowiedzi Bułgaryi byłoby bezcelowem. Postanowiono zaprotestować w Sofii przeciw prześladowaniu Serbów. Jeżeli Rosya nie wywrze wpływu na Bułgaryę, **wybuchnie w tych dniach wojna.** Z Rumunią zawarła Serbia pewne układy na wypadek wojny, z Grecyą, jak wiadomo, sojusz.

Nastrój wojenny w Bułgaryi.

Sofia. Komitet narodowy zwołał wiec bardzo liczny. Na tym wiecu uchwalono rezolucyę głoszącą jedność i niepodległość całej bułgarskiej ojczyzny i wystosowano apel do króla i rządu, aby natychmiast wydał armii bułgarskiej rozkaz wtargnąć do części ojczyzny jeszcze nie wyswobodzonej, wypędzić nowych zdobywców i zanieść wolność uciśnionej ludności bułgarskiej.

Dymisya Pasicza.

Belgrad. Wskutek niezgodności co do kwestyi porządku dziennego najbliższego posiedzenia skupczyny **Pasicz wniósł dymisyę gabinetu.**

Nie pojedzie do Petersburga.

Belgrad. Z urzędowego serbskiego źródła zaprzeczają wiadomościom dzienników jakoby następca tronu miał zamiar udać się do Petersburga.

Pan Hartwig prostuje.

Petersburg .(Pet. ag. tel.) Poseł belgradzki Hartwig upoważnił korespondenta Pet. ag. tel. w Belgradzie do kategorycznego zdementowania pogłosek, jakoby w zamian za zrzeczenie się wybrzeża adryatyckiego zapewnił Serbii kompensaty w Macedonii.

Rozejm, czy pośrednictwo Rosyi.

Wiedeń, (waż). Ze strony, poinformowanej o zapatrywaniach rządzących sfer austro-węgier. zapewniają, że sfery te jak przedtem, tak i teraz **nie wierzę w wybuch konfliktu między Serbią a Bułgaryą**, konfliktu, który zresztą **nie byłby na rękę monarchii** ze względu na handlowo-polityczne interesa, jakich chce strzedz na Bałkanach.

Przekonanie, że do konfliktu wojennego nie przyjdzie, opiera się na przesłankach następujących:

Bułgarya mimo sporu z Serbią, domaga się wykonania traktatu z 13 marca 1912 roku. Uważa się więc za związaną tym traktatem i nieuprawnioną do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw sojusznikom.

Serbia domaga się rewizyi traktatu, ale nie uczyniła niczego, coby ten traktat obalało. Aneksyi rząd serbski wbrew pogróżkom nie ogłosił, a Pasicz pozostawił sobie drogę do odwrotu wolną, zapowiadając w swym słynnym wywodzie,

że tylko za zgodą skupsztyny cofnie żądanie rewizyi traktatu.

Rosya domaga się odbycia konferencyi czterech prezydentów gabinetów bałkańskich w Petersburgu. Gdyby konferencya ta nie doszła do skutku, autorytet Rosyi doznałby poniżenia. Uczyni ona tedy wszystko, aby swą powagą uratować, a ilustracyą tego jest oświadczenie, że swój wyrok rozjemczy chce oprzeć na postawie traktatu sojuszniczego z 13 marca 1912. Zresztą akcya Rosya mieć będzie nie tyle charakter interwencyi i rozjemczości, jak raczej pośrednictwa. Należy przypuszczać, że **Serbia z tą myślą się pogodzi.** Wskazuje na to zaproszenie Pasicza, wystosowane do dra Danewa, aby wziął udział w konferencyi petersburskiej.

Austro-Węgry wreszcie śledzą pilnie bieg toczącej się akcyi i życzą powodzenia pośrednictwu Rosyi z tem zastrzeżeniem, aby pośrednictwo to nie wypowiedziało się we formie nacisku lub przymusu.

W przeciwnym razie Austro-Węgry stanęłyby wobec problemu, którego rozwiązanie w drodze dyplomatycznej stałoby się nader trudne.

Niemcy wobec protektoratu Rosyi na Bałkanie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń. (wąż) Ze strony poinformowanej o intencyach politycznych sfer Rzeszy niemieckiej zapewniają, że działą one w zupełności zapatrywania Austro-Węgier co do niedopuszczalności, aby Rosya etablowała rodzaj protektoratu, któryby zakwestyonował istotną niezawisłość państw bałkańskich i skrępował interesa Austro-Węgier na południu. **Polityka Niemiec poprze każde dążenie, skierowane przeciw utworzeniu podobnego protektoratu.**

Echa awantury ze „Skodrą".

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń. Śledztwo w sprawie zajścia z okrętem Ungaro Croaty „Skodra" zostało ukończone. Chodziło o zajście następujące: Czarnogórcy przed kilku tygodniami zmusili kapitana okrętu „Skodra" do pomagania przy lądowaniu wojsk serbskich w San Giovanni di Medua. Śledztwo wykazało, że Czarnogórcy istotnie zmusili kapitana „Skodry" do niesienia im pomocy, jednak że pomoc ta nie została im daną, gdyż naraz zjawił się turecki krażownik „Hamidje" i zaczął bombardować wybrzeże. Dalej jednakże wykazało śledztwo, że kapitan „Skodry" Chorwat i jego cała załoga, również chorwacka, nie opierali się żądaniom czarnogórskim. Protestował tylko inżynier maszynowy, Niemiec. Władze portowe wytoczyły wobec tego kapitanowi „Skodry" dyscyplinarkę i być może, że pozbawią go rangi.

Sprawy albańskie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Czarnogórcy w San Giovanni.

Wiedeń. Ze San Giovanni di Medua donoszą, że dnia 20 b. m. przybyło tam 130 żołnierzy czarnogórskich,aby wzmocnić załogę. Przeciw temu zaprotestował gubernator z Alessio u Rady admiralicyi w Skutari: wniósł on również protest przeciw okupacyi urzędu cłowego przez Czarnogórców.

Nowy kandydat na tron.

Paryż. W kołach dyplomatycznych utrzymają, że król Alfons hiszpański podczas swego ostatniego pobytu w Paryżu zaproponował rządowi francuskiemu **kandydaturę księcia Jaime Bourbon na króla albańskiego.** Rząd francuski jest skłonnym poprzeć tę kandydaturę.

Gwałty Greków w Albanii.

Medyolan. Do tutejszej reprezentacyi publicystyki albańskiej przyszedł telegram z Walony, który opisuje ucisk, jakiego doznaje ludność południowej Albanii ze strony Greków w obsadzonych przez greckie wojska miejscowościach. Telegram przytacza wiele przykładów. I tak wezwano **64 notablów** z Ciameria, aby się udali do Janiny, lecz podczas podróży **wymordowano ich,** zaś 300 Ciamiriotów, którzy nie chcieli podpisać adresu grekofilskiego uwięziono. Klasztor Bektaszi, należący do sekty muzułmańskiej, dość rozpowszechnionej w południowej Albanii, został zburzony, a **wszystkich mnichów wymordowano.** Albańską nauczycielkę w Liaskowikach, która wzdragała się wraz ze swoimi uczenicami wywiesić chorągiew grecką, przewieziono do Koricy do więzienia; amerykańskiego misyonarza Konnedego przewieziono do więzienia w Salonikach pod zarzutem, że popiera narodowość albańską. W powiecie Karwalesz, greckie bandy przeszkadzają ludności zaopatrzyć się w żywność i **ludność cierpi formalnie głód.** W miejscowości Progonati przyszło między miejscową ludnością a Grekami do krwawej bójki, w której wielu ludzi padło ofiarą. Wkońcu opowiada telegram, że **Grecy w południowej Albanii wznoszą fortyfikacye.**

Powstanie murzynów przeciw Niemcom.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Paryż. „Presse Coloniale" donosi z Bakaru w Afryce: Na całem terytoryum Kongo, odstąpionem przez Francyę Niemcom, **wybuchło powstanie tubylców przeciw Niemcom z powodu ich niesłychanych okrucieństw,** jakich się dopuszczali nad biednymi murzynami. Oddział niemiecki, asystujący komisyi, wyznaczonej do wytyczenia granicy tej nowej zdobyczy niemieckiej, złożony z podoficera i **12 ludzi, został przez krajowców wymordowany.** Kierownik ekspedycyi major Zimmerman schronił się do Francuzów. Jedynie dzięki wpływowi urzędników francuskich, którzy wśród ludności cieszą się zaufaniem, cała komisya niemiecka nie została wymordowaną.

Wyrok na morderców w. wezyra

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Konstantynopol. Sąd wojenny trwał do godz. 1-ej w nocy z soboty na niedzielę. Wyrok jego przedłożono potem sułtanowi do zatwierdzenia. Dziś rano skazani zostaną powieszeni na różnych punktach miasta. Trzech morderców jeszcze nie uwięziono. Ks. Sabah Eddin doniósł onegdaj listownie policyi, że dobrze się ukrył i spokojnie obserwuje tok dochodzeń.

Przeciw wojnie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Barcelona. Wiec przeciw wojnie marokańskiej, którego odbycia we wtorek zakazano, odbył się onegdaj wieczór. Mowcy przemawiali bardzo gwałtownie. Na końcu przyszło do manifestacyi. Gdy policya wkroczyła **demonstranci zaczęli strzelać** z rewolwerów. Policya zrobiła użytek z białej broni. Jednego policyanta zraniono uderzeniem laski. Dokonano 22 aresztowań.

Nieszczęście na turnieju lotniczym.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń. Podczas zawodów lotniczych pod Aspern zdarzyły się na początku i na końcu turnieju wczorajszego nieszczęśliwe wypadki. Zaraz na początku z powodu nie dość ścisłego wykonania startu **zderzyły się dwa samoloty i roztrzaskały się.** Były to jednopłat francuskiego lotnika Molla i dwupłatowiec austryackiego lotnika Strangera, który się wznosił wraz z pasażerem, porucznikiem okrętowym Nepalką. synem znanego dyrektora ceremonii dworskich. Obaj piloci odnieśli uszkodzenia; Stranger ma złamany nos, Molla skaleczone oko; Nepalek wyszedł z wypadku ze złamaną szczęką. Ciężko ranny jest więc tylko Nepalek. Poranionych opatrzyło pogotowie i odwiozło do Wiednia, turniej zaś odbywał się dalej.

Na końcu turnieju zaszedł drugi nieszczęśliwy wypadek. Lotniczka austryacka panna Steinschneider przy lądowaniu wypadła ze samolotu i odniosła liczne kontuzye.

O jednolity klub czeski.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga. Rokowania w sprawie utworzenia jednolitego klubu czeskiego toczyć się będą również podczas feryi parlamentarnych. Posłowie Massaryk i Choc ułożyli odpowiedź w tej sprawie dla Młodoczechów i klerykałów. Kwestyą sporną, jak z tej odpowiedzi wynika, jest sprawa, czy jednolity klub czeski ma się składać ze stronnictw, czy z poszczególnych posłów.

O tekę rolnictwa.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Niezadowolenie z ministra Zenkera.

(wąż **Wiedeń.** Były prezydent senatu w Trybunale administracyjnym, obecny minister rolnictwa Zenker, potrafił w ciągu krótkiego urzędowania swego wywołać niezadowolenie w kołach najrozmaitszych. **Nieprzychylne stanowisko, jakie zasadniczo zajmuje wobec wszelakich spraw polskich,** jest już powszechnie znane pomiędzy posłami polskimi. Akcya wyborcza, będąca obecnie w toku, przeszkodziła na razie wysnuciu odpowiednich konsekwencyi ze strony reprezentacyi polskiej. Znamienne jest natomiast stanowisko agraryuszówczeskich, którzy nie tają się ze swemi uczuciami nieprzyjaznemi względem własnego rodaka, który zraził do siebie biurokratycznem pojmowaniem obowiązków ministra rolnictwa. Pogłoski, jakoby zapowiedź obstrukcyi agraryuszów czeskich na wypadek sesyi lipcowej miała na celu bezpośrednio obalenie ministra Zenkera i jakoby w tej mierze istniał pakt tajny między chrześciańsko-socyalnymi Niemcami a agraryuszami czeskimi jest wszakże nieuzasadniona z tego powodu, że stronnictwo chrześciańsko-socyalne po odniesionej klęsce przy ostatnich wyborach do parlamentu czuje się za słabe do zerwania kontraktu, wiążącego je ze Związkiem narodowym niemieckim. Prawdą natomiast jest, że były minister Praszek powrócił obecnie w pełni do wpływu na klub agraryuszów czeskich i nie omieszka postarać się o usunięcie Zenkera przy pierwszej nadającej się do tego sposobności.

Rzecz inna, że sposobność ta nie nadejdzie przed sesyą jesienną parlamentu.

„Tryumf" rosyjskiej policyi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Sosnowice. (Pet. ag.) W pewnej miejscowości w pobliżu Sosnowic otoczyła policya i wojsko szajkę bandytów. Trzech z nich zabito, jeden ciężko ranny.

TELEGRAMY.

Ateny. Królowa Zofia odłożyła swój wyjazd do Niemiec z powodu niewyjaśnionej sytuacyi politycznej.

Niemiec rektorem czeskiej Akademii.

Praga. Rektorem Akademii Sztuk pięknych został Niemiec Krattner. Jest to pierwszy wypadek, że na czele tej Akademii stoi Niemiec.

Cesarz Wilhelm nie jedzie do Anglii.

Londyn. „Daily Tel." donosi, że cesarz Wilhelm w tym roku, wbrew zapowiedziom, nie przyjedzie do Londynu. Natomiast w jesieni przybędzie do Londynu córka cesarza Wilhelma z mężem.

Wypadek automobilowy.

Salzburg. Koło Salzburga podczas wyścigów automobilowych automobil wiedeńskiego fabrykanta Pivonka, uderzył na krzywiźnie o kamień milowy, a następnie został odrzucony na gruszę, strzaskał się. Pasażerowie, między niemi jedna kobieta, odnieśli rany niezbyt ciężkie. Chłopiec 12 letni, który właśnie stał na drodze, przejechany przez samochód umarł z odniesionych ran.

Sukcesy Zeppelina.

Lipsk. Balon Zeppelina „Saxonia", który wyruszył z Poczdamu o 2 min. 50, przybył tu około godz. 4-tej na otwarcie przystani dla okrętów powietrznych. Prawierównocześnie z nim przyjechał balon „Wiktoria Luiza", który wyjechał o lej. Król saksoński odbył na pokładzie „Saksonii" prawie jednogodzinną przejażdżkę w powietrzu.

Gubernator Macedonii.

Ateny. Królewski dekret mianuje generalnego gubernatora Krety Dragumisa generalnym gubernatorem Macedonii.

Z Czarnogóry.

Cetynia. (Z urzędowego czarnogórskiego źródła). Prezydent ministrów jenerał Vukotic odjechał wczoraj do Ipeku, aby stamtąd udać się do Belgradu, a potem do Petersburga, w razie gdyby konferencya czterech prezydentów gabinetu przyszła do skutku.

Ś. p. prof. Stanisław Pareński.

Z szeregu najzacniejszych obywateli naszego miasta i kraju całego ubył prof. dr. Stanisław Pareński. Wieść o Jego tragicznym zgonie poruszyła całe miasto do głębi; opłakuje go cała ludność Krakowa, szczerze, serdecznie strapiona utratą tego męża pełnego zasług, obywatela o wielkim rozumie, a gołębiem, każdej ludzkiej niedoli współczującem sercu.

Opłakują go wielotysięczne rzesze tych, których swoją wiedzą lekarską do życia przywrócił, ciężką znękanych chorobą, tysiączne rzesze tych, którym jako profesor uniwersytetu był najlepszym przewodnikiem i nauczycielem, zasobnym w olbrzymie doświadczenie, opłakują go wszyscy patryoci, ci, którzy byli świadkami i czynny brali udział w powstaniu, w którym i on udział wziął chlubny, ich synowie i wnuki, którym zawsze wskazywano śp. Pareńskiego, jako wzór dobrego syna Ojczyzny, opłakują wreszcie olbrzymie tłumy biedaków, nędzarzy, którym śp. prof. Pareński był opiekunem i ojcem prawdziwym.

Cały gród krakowski przyoblókł się żałobą, bo stracił w nim swoją chlubę, cały kraj pogrążył się w smutku, cały naród w żałobie, bo straciliśmy w śp. prof. Pareńskim wielkiego obywatela, najlepszego syna ojczyzny, najwznioślejszego człowieka, którego życiem była praca, ciągła, nieustanna praca dla dobra Ojczyzny i narodu.

Tragiczny zgon śp. Pareńskiego ozwał się echem żałobnem po wszystkich krańcach ziem polskich. Zginął ś. p. Pareński, jak żołnierz na posterunku — jechał do chorego.

Zanim poświęcimy śp. Pareńskiemu obszerniejsze wspomnienie pośmiertne, zanim omówimy jego zasługi i czyny — dzisiaj hołd składamy Jego pamięci. Niechaj Go Bóg za jego serce, za jego zasługi nagrodzi!

Wyścigi konne w Krakowie.

Kraków, 23 czerwca.

Pięciodniowy doroczny meeting krakowski, rozpoczął się wczoraj pod bardzo dobremi auspicyami. Mianowania koni do poszczególnych biegów wypadły w bieżącym roku na ogół bardzo pomyślnie. Stajnie na placu wyścigowym są w całości zajęte tak dalece, że musiano nawet konie lokować w stajniach prywatnych.

Wczorajsza piękna pogoda ściągnęła na tor wyścigowy tłumy publiczności. Przybyli między innymi: J. E. namiestnik dr. Korytowski, Andrzejowa Potocka z córkami, kom. korp. Eksc. Boehm-Ermolli, Eksc. Antoni hr. Wodzicki, ks. Dominik Radziwiłł z Balic z synem i synową arcyks. Blanką, hr. Gorayski, del. Fedorowicz, Eksc. Gen. Kuck, hr. Stürgkh, gen. Zaremba z żoną, marszałek Skrzyński, dyr. Paszkowski, hr. Szembek z żoną, Zalewski, prof. Żeleński, dyr. Józefowicz, marsz. Dąbski, adwokat Szalay z żoną i z córkami i w. i.

Punktualnie o godz. 3 popoł. rozpoczęły się wyścigi.

I. „Bieg otwarcia“ (Panowie jeżdżą. Nagroda 2000 koron. Meta 2400 m.) Biegało 4 konie:

1. Kaz. Ostaszewskiego „Pani Dulska“; 2. Hr. Esterhazego „Outery II“; 3. L. Radeckiego „Mokus“. Totalizator 22:10, 46:20.

II. Nagroda Krakusa. (Handicap. Nagroda 2400 koron. Meta 1600 m.) Biegało 4 konie:

1. Por. Rosenthala „Granica“; 2. S. Ułaszyna „Va banque“; 3. K. Zangena „Rothe Resl“.

Totalizator 65:10, 131:20. Miejsce: 135.

III. Wyścig gładki. (Panowie jeżdżą. Nagroda 1800 koron. Meta 1600 m.) Biegało 4 konie:

1. Rotm. Hagelina „Jellów Mount“; 2. Nadpor. Wodianera „Kuliczek“; 3. W. Jarzymowskiego „Niespodzianka“.

Totalizator: 40:10, 81:20, 406:100. Miejsce 65 i 55.

IV. Nagroda Prezesowska. (Nagroda 4000 koron. Meta 2400 m.) Biegało 3 konie:

1. A. Łukasiewicza „Dalej“; 2. K. Ostaszewskiego „Wilkolak“; 3. St. Ułaszyna „Pelunia“.

Totalizator: 90:10, 180:20, 904:100. Miejsce 54, 52.

V. Oficerski bieg z przeszkodami. (Steeple-chase. Nagroda honorowa 2000 koron. Meta 4000 m.) Biegało 7 koni:

1. Por. Rosenthala „Dick Turpin“; 2. Por. Pazdirka „Brenta“; 3. Rotm. Kollera „Bar-le-Duc“; 4. Por. Grocholskiego „Governor's Daughter“.

Totalizator: 32:10, 64:20, 321:100. Miejsce 55, 56, 53.

VI. Nagroda Jockey-klubu. (Nagroda 2000 koron. Meta 2000 m.) Biegało 6 koni:

1. „Łodzia“ „Ticicordi“?; 2. Zangena „Grom“; 3. Gewinnera „Grand Maitze“.

Totalizator: 51:10. 103:20. Miejsce: 73. 83.

VII. Czerwcowe steeple-chase. (Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2300 koron. Meta 3600 m.) Biegało 2 konie:

1. Zangena „Gnat“; 2. Hr. Esterhazego „Persist“.

Totalizator: 15:10. 30:20.

Najbliższe odjazdy okrętów linii Hamburg-Ameryka z Hamburga. Do Nowego Jorku: par. „President Grant“ 28 czerwca. Do Bostonu: par. „Cincinnati“ 25 czerwca; „Cleveland“ 10 lipca. Do Filadelfii: par. „Graf Waldersee“ 2 lipca. Do Kanady: par. „Willehad“ 4 lipca. Do północnej Brazylii: par. „Rugia“ 5 lipca; „Rio Grande“ 24 lipca. Do środkowej Brazylii: par. „Cap Roca“ 2 lipca. Do Brazylii południowej: par. „Santa Catharina“ 8 sierpnia. D oLa Plata: par. „Cap Vilano“ 1 lipca.

MAŁY FEJLETON.

On i ona. Nie — oświadcza ona — ta kucharka jest wprost niemożliwa, nie zatrzymam jej.

— To ją oddal.

— Nie mogę jej przecież zaraz oddalić, nie mogę pozostać bez pomocy, ale poszukam drugiej. Ta, to po prostu nic nie robi, taka powolna. Gdy się ją poszle do miasta, nie wraca wcale.

— Nie zauważyłem tego.

— Ty wogóle nic nie widzisz, mówię ci, wiecznie gdzieś łazi.

— W tem niema nic złego, przecież ma wychód tylko raz na tydzień, jeżeli więc zrobi swoją robotę, jest wolna.

— O „proszę cię! A jeżeli byłabym chora i potrzebowałym jej?

— Przecież to nie zdarza się codziennie, wy gospodynie, jesteście rzeczywiście dziwnemi stworzeniami, chodzicie do teatru, na herbatki, do znajomych, dlaczegóż nie możecie więc znieść gdy i wasze dziewczęta chcą mieć trochę wolności, przyjemności, przecież nie są więźniami.

— To zupełnie co innego!

— Jeżeli dziewczynie nie masz nic więcej do zarzucenia...

— A potem, przed południem... ciebie niema, więc nic nie widzisz, ta gadanina z pomocnikiem od rzeźnika, z węglarzem, ze wszystkimi dostawcami.

— Mój Boże! przecież i ona musi mówić.

— Przyznaj jej jeszcze słuszność!

— Nie przyznaję jej słuszności, wypowiadam jedynie moje zapatrywanie.

— Oddalę ją pomimo tego!

— Oddal ją więc nareszcie i nie mówmy o tem.

— Z drugą będę miała zupełnie to samo.

— Więc zatrzymaj lepiej tę.

— Bardzo dowcipnie!

— Dowcipnie, czy nie, w każdym razie logicznie. Przecież nie chcesz całego naszego życia zatruwać tem, że dziewczęta są równie niedoskonałe jak i my? Muszę ci wyznać...

Spojrzała ku niemu z takim lodowatym spokojem, że nie dokończył rozpoczętego zdania, a potem rzuciła ostro:

— Wogóle nie pytałam się ciebie.

Rozmaitości.

Masło w lecie. Aby przez dłuższy czas utrzymać masło w stanie świeżym, bez lodowni, jest to zazwyczaj ciężkiem zadaniem w czasie upałów. Jeżeli chodzi o utrzymanie w stanie świeżym małego zapasu masła jak ½ kg. lub 1 kg., to utrzymuje się ono świeżo i nie zmienia smaku przez zastosowanie następującej metody: Układa się masło w czystym garnku kamiennym, ugniata silnie łyżką i nalewa zimną wodą, którą się co dnia odnawia. Jeżeli chodzi o przechowanie większej ilości masła, to wyrabia się go z dodatkiem dwóch części soli, jednej części saletry i jednej części cukru, na ½ kg. masła bierze się 35 grm. tej mieszaniny, potem układa się masło, ugniatając silnie do garnka kamiennego, który się zawiązuje papierem pergaminowym. Trzy do czterech tygodni powinno stać, potem bierze się masło według potrzeby i zawiązuje zaraz.

Tureckie kobiety i sposób, w jaki się do nich przemawia. Znany jest kwiecisty sposób wyrażania się narodów wschodnich, nawet dla najwdzięczniejszych zwrotów umią oni znaleźć piękną formę, która używaną bywa przez biednych i bogatych. Mniej znanemi są jednak wyrażenia, któremi posługuje się Turek, mówiąc o swojej rodzinie, względnie o żonie. Poza domem zdarza się to niezmiernie rzadko, bo dobry ton zabrania Turkowi mówić o swojej żonie, zapytanie o żonie równa się obeldze i tylko doktorowi wolno je zadać. Gdy jednak wyjątkwo zejdzie rozmowa na rodzinę, to unika Turek wyrazu „żona“, a mówi o „młodości swego domu“, albo wypowiada jakieś równie poetyczne określenie. Podobnie wyraża się i Turczynka o swoim małżonku, nazywając go: „ojciec moich dzieci“, „Pasza Efendi“ lub „Efendi“ przez co zaznacza zależność kobiety od mężczyzny, bo słowo „Efendi“ jest równoznaczne wyrazowi „pan“. Zazwyczaj zwraca się Turek do kobiety z wielkiem pobłażaniem, jakie winno się mieć dlai stoty tak słabej i podrzędnej, a i jej błędów nie stara się poprawić, bo tureckie przysłowie mówi: „Kobieta została stworzona z żebra mężczyzny, daremnem więc byłoby staranie sprostowania jej“. Wytworne Turczynki (Hamnuler) bywają jednak tytułowane „Hanum Efendi“, albo krótko „Efendi“, unika się jednak tej nazwy w kole rodzinnem i w domu kobieta wołaną jest po imieniu. Dzieci zwą bogatą Turczynkę „Walida“ (matka), w uboższych kołach wyraz ten zastępuje „Anna“ również mająca to samo znaczenie, lub „Nina“ (babka). Wprawdzie w ostatnich czasach wiele się zmieniło w Turcyi, jednak zwyczaje te zachowano ogólnie.

Wydział krajowy:
Lw. 15094/13.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

W celu nadania jednego posagu z fundacyi im. ś. p. Eustachego Szumańskiego, ogłasza się niniejszem konkurs. Posag ten, utworzony z dochodów z lat 1911 i 1912, ulokowanych na książeczce Banku krajowego Nr. 33880, wynosi wraz z odsetkami narosłemi faktycznie z tej tymczasowej lokacyi, kwotę 9624 K 95 h.

O posag ten mogą się ubiegać: I. Ubogie panny, które wykażą: 1) że w czasie do kompetencyi wyznaczonym, t. j. od daty niniejszego ogłoszenia konkursowego po ostatni dzień terminu konkursowego włącznie, miały wymagany wiek (ukończonych lat szesnaście, a nie przekroczonych trzydzieści), a mianowicie: że najpóźniej w ostatnim dniu daty niniejszego ogłoszenia ukończyły rok trzydziesty; 2) że pochodzą w prostej linii po mieczu lub po kądzieli od rodzeństwa fundatora: 1. śp. Teofila Szumańskiego, 2. śp. Tekli z Szumańskich Czencz, 3. śp. Edwarda Szumańskiego, 4. śp. Ludwika Szumańskiego, 5. śp. Leona Szumańskiego, 6. śp. Erazma Szumańskiego, albo też od rodzeństwa matki fundatora śp. Antoniny ze Strzyżowskich herbu Gozdawa Szumańskiej. Stopień pokrewieństwa nie stanowi różnicy, natomiast kompetentki z rodziny Szumańskich, t. j. pochodzące od któregokolwiek z wymienionego powyżej pod l. 1 do 6 rodzeństwa fundatora, mają bezwzględne pierwszeństwo przed kandydatkami z rodziny Strzyżowskich, t. j. pochodzącemi od rodzeństwa matki fundatora. II. Mężatki, które w chwili zawarcia związku małżeńskiego posiadały wymaganą powyżej kwalifikacyę co do wieku, a wykazują wymagane powyżej pochodzenie i ubóstwo, wszelakoż tylko w razie, jeżeli wyszły za mąż po dniu 30 kwietnia 1911 roku.

Podania należy wnosić **najpóźniej do dnia 31 lipca 1913 r.** do Wydziału krajowego i załączyć do nich: 1) świadectwo ubóstwa; 2) metrykę chrztu kandydatki; 3) dowody pochodzenia uprawniającego do kompetencyi, wedle tego, co powyżej podano, a wreszcie 4) jeżeli kandydatka jest mężatką także metrykę jej zaślubin.

Nadany posag wydany będzie zamężnej obdarzonej bezzwłocznie, a to jeżeli będzie własnowolna do rąk własnych, w przeciwnym zaś razie na ręce właściwej władzy nadopiekuńczej, a względnie nadkuratelarnej. W tensam sposób zostanie posag wydany niezamężnej obdarzonej, skoro taż wykaże, że związek małżeński zawarła, na razie zaś zostanie jej posag należycie ulokowany. Obdarzonej, któraby do ukończenia lat trzydziestu za mąż nie wyszła, wydawane będą odsetki, płynące od jej posagu i jego przyrostu, począwszy od dnia następującego po ukończeniu przez nią lat trzydziestu. Jeżeliby zaś obdarzona nie wyszła za mąż do ukończenia lat czterdziestu, zostanie jej wydany cały posag wraz z przyrostem. Posag przepada na rzecz fundacyi, jeżeli obdarzona przed ukończeniem lat czterdziestu w stanie wolnym umrze.

Kompetentka, panna czy mężatka, któraby się wskutek niniejszego konkursu ubiegała bez skutku o posag, będzie mogła kompetować, o ile tymczasem nie przekroczy wymaganego wieku, jeszcze dwa razy w dwóch najbliższych konkursach.

Więcej jak ogółem trzy razy w trzech po sobie następujących konkursach nie wolno się ubiegać o posag jednej kandydatce.

Osoba raz obdarzona nie może już nigdy więcej otrzymać pisagu z niniejszej fundacyi.

Z RADY WYDZIAŁU KRAJOWEGO
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 9 czerwca 1913 r.

PIOTROWSKI w. r.

Z opery.

„Zaza" Leoncavalla i „Życie Paryskie" Offenbacha, oto nowości, które wypełniły ubiegły tydzień gościnny lwowskiej opery i operetki w Krakowie, wywołując żywe zainteresowanie w muzycznych sferach Krakowa.

„Zaza", jeden z ostatnich tworów autora „Pajaców", nie posiada warunków żywotności i utrzymuje się na scenach operowych tylko dzięki naczelnej partyi, o której wykonanie pokusić się wolno artystce, mogącej popisać się świetnymi warunkami urody, kunsztem śpiewackim, zdolnościami dramatycznemi, a przedewszystkiem zasobnością swej garderoby, którą bohaterka—śpiewaczka varietowa — zmieniać musi w ciągu czterech aktów coś siedm razy, nawet w oczach słuchaczy.

Treść opery — opiera się o dramat Sardou ze zmianami tych sytuacyi, które nie nadają się do opery — pozwala na wprowadzenie do akcyi mnóstwa figur (akt I) epizodycznych, nakreślonych z plastyką i nerwem, doskonale zaobserwowanych i oddanych. Główna postać bohaterki opery pracuje rzetelnie całą siłą pary przez cztery rozwlekłe odsłony, nie schodząc niemal ani na chwilę ze sceny, a odpoczywając tylko momentalnie w czasie kwestyj i aryj współgrających.

Scen efektownych i melodramatycznie pojętych nie brak w operze. Takim jest niemal akt pierwszy, przedstawiający życie zakulisowe pewnego teatrzyku „Variete"; takim jest akt trzeci, w którym Zaza śpiewa duet z mówiącem dzieckiem, takim jest wreszcie akt ostatni, w którym napięcie melodramatyczne podparte silna, brutalną muzyką, wywiera niezatarte wrażenie na widzu i słuchaczu.

Muzyka efektowna, kunsztowna, o doskonałej robocie, przypomina — zwrotami melodyjnymi, budową instrumentacyi, harmoniami — co chwila „Pajace" i „Cyganeryę" (obie znane u nas opery), dając mało rzeczy nowych. Linie melodyj rwą się co chwila, motywy zmieniają się jak w kalejdoskopie, nie tworząc całości konsekwentnej, nie przynosząc nic szczególnego, poza ciągłemi reminiscencyami, pomimo najdalej idących kombinacyj instrumentów, wśród których nie brak (nie całkiem strojnego) fortepianu. Jednie akt ostatni, acz od reminiscencyi nie wolny, ma pewien własny ton i rozmach.

P. Korolewicz-Waydowa, przedstawicielka partyi kapitalnej, bogata we wszystkie zasoby, predestynujące ją do tejże, roztoczyła cały blask swego niepowszedniego talentu, ujmując artyzmem w zastosowaniu środków w sposób fascynujący. Świetne warunki zewnętrzne, bo niepośledniа uroda i dystynkcyi pełen wdzięk — świetne warunki wokalne, bo głos bogaty w kolorystyke i wytrenowana technika w jego użyciu — no i dobrze zaopatrzona garderoba, pozwalająca na świetny wybór estetycznie pomyślanych kostyumów, złożyły się na całość wyjątkową, u nas rzadko widzianą. Jej śpiew, jej gra, są tą atrakcyą, która wypełnia widownię teatru i czyni z dzieła nietęgiego, utwór wcale interesujący.

Przyznać należy, iż współtowarzyszące artystce grono współkolegów, dokłada społem z godną zaznaczenia starannością, wysiłków, by stanąć na jednym poziomie. Pierwsze miejsce należy do p. Kasprowiczowej, która z partyjki komicznej matki, zdołała uczynić cacko gry aktorskiej, trzymanej w dobrym tonie. Również epizodyczna partyjka kabaretowej śpiewaczki, zagrana przez p. Blumenthalównę, była zasługującym na uwagę epizodem. P. Dobosz, jako bohater opery, miał kilka szczęśliwych momentów w ciągu opery (jak ładnie zaśpiewana piosenka w akcie I) i zbierał w akcie ostatnim zasłużone oklaski za wyborne dramatyczne ujecie partyi i jej wokalne przeprowadzenie. Niepodobna pominąć milczeniem pp.: Millera, Paszkowskiego, Jelińskiego i reszty obsady.

W niedzielę po południu dana została „Halka" z p. Zacharską w roli tytułowej, w której słyszeliśmy sympatyczną śpiewaczkę i w roku zeszłym. Dziś skonstatować nam wypada poważny rozwój głosu w tej obiecującej śpiewaczce i indywidualnie pojęte szczegóły partyi.

„Życie Paryskie" było rewią dla sił operetkowych, spełniających swe zadania z zapałem i gorliwością, godnemi uznania. Wyliczać wszystkie nazwiska, z dolepkami komplimentu, byłoby rzeczą zbyteczną. Wszak wszyscy bywalcy teatralni znała je na pamięć i darzą zasłużonem uznaniem.

Byłoby jednak niesprawiedliwością pominąć milczeniem produkcye baletu, który, dając miłe chwile słuchaczom, jako widzom, jest wyjątkowo doskonały w tym roku.

St. Bursa.

Popis uczniów szkoły śpiewu prof. St. Bursy.

Szkoła prof. St. Bursy wystąpiła w ubiegłą środę w sali Starego teatru z popisem śpiewackim, o programie, złożonym z pieśni tudzież aryj operowych oraz całego ostatniego aktu opery Mozarta „Zaczarowany flet". Publiczność koncertowa wypełniła szczelnie salę, dając dowód zainteresowania z jednej strony, z drugiej zaś strony dowód uznania pracy śpiewaka, traktującego pedagogię bel canto z wielkiem zamiłowaniem i doskonałymi wynikami.

Uczniów przedstawił prof. Bursa sporą gromadkę, z różnych stadyów swej pracy, od początkujących do skończonych już i gotowych do zadań artystycznych. Wszyscy posiadają piękne głosy, na których znać sumienną pracę i zapobiegliwy trud w ich uformowaniu i wszyscy są muzykalni. Widocznie dobór uczni jest staranny i przezorny. Na czoło całej gromadki wybili się pp.: Stefania Balówna i Stanisław Plutyński, sopran koloraturowy i baryton. Plutyński posiada obszerną skalę, emisyę doskonałą, poczucie frazy, wybitną muzykalność oraz tupet śpiewacki. Talent ten, już doskonale przygotowany do zadań estradowych i operowych, powinien zwrócić uwagę sfer teatralnych.

Wykonanie „Dwóch grenadyerów" Schumana, miało cechy i dobrego przygotowania i smaku osobistego, podobnie jak świetnie zaśpiewana arya z op. „Trubadur". — P. Balówna posiada wszelkie warunki na dobrą śpiewaczkę. Ma ona daleko posuniętą koloraturę, perlistą, swobodną i równą, okraszoną dźwiękiem ciepłym, jasnym i bardzo sympatycznym, a nadto urodę. Wielka muzykalność śpiewaczki ujawniła się w pieśni Nowowiejskiego, najeżonej niespodziankami i zwrotami niełatwemi do przezwyciężenia, a jeszcze więcej w aryi Donizetti'ego, którą p. Balówna zaśpiewała bardzo pięknie, gładko i muzykalnie.

Tej parze uczniów nie ustępują w talencie trzy uczenice, których świeże głosy będą w niedalekiej przyszłości pociechą dla maestra. To p-ny: Łątkówna, łącząca z niepospolitą urodą, piękny materyał, nad którym pracować należy; p. Kowalska, której wybitna muzykalność będzie wielce pomocna w przyszłej niewątpliwej karyerze śpiewackiej i p. Hellerówna, rozporządzająca altem o niezwykle pięknych tonach piersiowych, aksamitnych w brzmieniu.

Młodsza generacya uczni posiada również głosy bardzo piękne. Z tych p-ny Millakówna i Knapczykówna — dwa mezzosoprany, zajęły ciepłem dźwięku i dobrą emisyą; zaś trzej basi pp.: Doelli, Roman i Ortel posiadają wybitną muzykalność. Tenorów ma p. Bursa w swej szkole tylko dwóch: p. Cosę, który porobił znaczne postępy w emisyi i p. Pünzeta, który zgrabnie zaśpiewał parę aktów w „Czarodziejskim Flecie".

Chórek niewielki lecz sprawny zaśpiewał finał z „Czarodziejskiego Fletu" — jędrnie i czysto.

Praca p. Bursy zasługuje na uznanie. Uczniowie mają emisyę prawidłową, oddychają spokojnie, śpiewają frazy muzyczne poprawnie, słowem wykazują zalety dobrej metody, stosowanej starannie, a zarazem przezornie.

Józ. R.

Państwo, które ginie.

Rząd angielski ogłosił niedawno „księgę niebieską", zawierającą raporty i dokumenty w sprawie obecnego stanu rzeczy w Persyi. Z publikacyi tej wynika, że stosunki wewnętrzno-polityczne perskie doszły do ostatnich granic dezorganizacyi i znamionują nieuleczalny już bodaj upadek prastarego państwa.

Anarchia ogarnęła cały mechanizm państwowy perski, od centralnych organów rządu poczynając, a na władzach miejscowych kończąc. Na tronie zasiada szach małoletni, którego zastępować ma w wykonaniu funkcyi monarszych rejent, przeważnie nieobecny. Bezpośrednio za stan rzeczy w kraju odpowiedzialne ministerium podaje się do dymisyi prawie co tydzień, parlament zaś spędza czas na jałowych kłótniach i sporach partyjnych. Cudzoziemski specyalista, któremu powierzono kierownictwo skarbowości i finansów, nie może przeciwdziałać chronicznej pustce w kasach rządowych wobec zupełnego rozstroju aparatu biurokratycznego i braku, względnie choćby prawidłowo działającej, egzekutywy. Cechą najznamienniejszą obecnego stanu rzeczy w Persyi nie jest zły system rządów, lecz właśnie brak wszelkiej wogóle władzy rzeczywistej. Sądząc z danych angielskiej księgi niebieskiej, dziwić się tylko należy, iż Persya wogóle dotychczas politycznie egzystuje. Niewątpliwie zawdzięcza to jedynie konjunkturze międzynarodowej i trudnościom, jakieby pociągnął za sobą ewentualny traktat podziałowy angielsko-rosyjski.

Na całym obszarze państwa szachów zapanowało średniowieczne prawo pięści. Zwłaszcza w prowincyach południowych występuje ono w sposób straszny. Na południu rząd teherański nawet teoretycznie przestał być uznawanym za legalną władzę, władze zaś miejscowe plemienne stały się faktycznie również bezsilne. Każdy drobny przywódca rodowy na własną rękę i na własny rachunek łupi bezkarnie karawany kupleckie zagraniczne, nie obawiając się żadnej odpowiedzialności, nie troszcząc się o następstwa, jakie mogą stąd powstać dla Persyi, jako całości, w jej stosunku do zagranicy. Jeżeli wielkorządca prowincyi czuje się na życiu zagrożonym przez bandy rozbójników, to szuka schronienia w brytańskim konsulacie. Gubernator Ispahanu robi świetne interesa na lichwie zbożowej, bo ludność jego prowincyi cierpi głód. Tabrys, najdemokratyczniejsze miasto w państwie, które długie i krwawe walki staczało w obronie konstytucyi, do tego stopnia ma dosyć obecnych „rządów parlamentarnych", zagrażających mu ostateczną ruiną i zniszczeniem, że w sposób zdecydowany przeszło do obozu zwolenników dawnego despotyzmu.

Co należy zapakować do kufra.

Nie mamy zamiaru mówienia tu o wielkich i światowych damach, jeżdżących z tuzinem większych i mniejszych kufrów i kuferków ani o turystkach, które artykuły tualetowe i jedną koszulę do zmiany noszą w torbie na plecach, ale o paniach i panienkach, które jadą do kąpiel, nie w celu zwrócenia ogólnej uwagi, ale dla odpoczynku, pragną jednak dobrze reprezentować swój dom.

Pakowanie kufra jest rzeczą denerwującą, jeżeli się do niego zabieramy bez poprzedniego planu, bo zazwyczaj wtedy najważniejsze rzeczy zostają w domu i najpotrzebniejsze. Trzeba najpierw pomyśleć co chcemy czynić, tam, w kąpielach? Uprawiać sporty, pływać, chodzić po górach, ilirtować na deptaku, pić herbatę wieczorem w hali wielkiego hotelu i zadziwiać ludzi seryą tęczowych tualet, czy też przeżyć kilka tygodni w zupełnej swobodzie, wśród ładnej natury i zaczerpnąć zdrowia i sił dla szarej walki z życiem przez dziesięć następnych miesięcy. Na te pytania trzeba sobie odpowiedzieć zanim przystąpimy do pakowania naszych manatków. Podstawy kufra tworzy bielizna, buciki i hałki. Potem przychodzą dwa kostyumy, cienki i gruby — tak zwane „służące do wszystkiego" w drodze, w odcieniach bronzowych lub z angielskich drobno kratkowanych materyałów. W pół wolne żakiety otacza pasek. Spódniczki krótkie, wązkie, zapinane na guziki, ale o tyle szerokie, by można bez pomocy wsiąść do wagonu. Na cieplejsze dnie suknie z gładkich, wzorzystych, przejrzystych materyi wełnianych, z cieniuchnych materyałów serge, które ładnie drapować się dadzą w tuniki. Żakiety krótkie, bez przybrania, otwarte z przodu, ukazują elegancką prążkowaną kamizelkę lub bluzkową miękką koszulę batystową z kołnierzykiem wykładanym i podwójnymi mankietami.

Młodzież nosi jasno zielone, musztardowe frotiny i koralowe kostiumy, kolor morelowy i błękitny chętniej aniżeli biały, podczas gdy elegancka dama po południu przywdziewa bławatowy, gołąbkowy lub czarny kostyum jedwabny.

Pomiędzy to kładzie się białe płócenne spódniczki i skromne bluzki do kufra, spełnią one służbę poranną godnie.

Na popołudnie nadaje się suknia z krepy koloru malinowego, z małym kapelusikiem tiulowym. Suknia taka czy to biała, niebieska, czy inna nadaje do tak zwanych małych sukien, tworzących nouveaute sezonu. Spódniczka otrzymuje spadającą tunikę, która z przodu rozcięta, z tyłu dotyka ziemi i otacza kibić miękkiemi fałdami, wysoki da-

sek i krótkie staniczki nie są sensacyjne i oryginalne, ale ładne. Często suknia wierzchnia jest z materyi kratkowanej i spada na białą lub z przeważającego koloru wykonaną spódniczkę gładką. Aby dla wszystkich okoliczności mieć tualetę odpowiednią, opisaną wyżej, wykonaną z lingeri lub muszliinu, nie będzie luksusem. Pięknemi są tualety z żółtej krepy chińskiej, z kwiatami malowanymi na tunice. Najczęściej bluzki drapuje się dopiero przypinając jakąś precyozę, a pasek przytrzymuje je. Spódniczka jest rozciętą i bardzo często z przodu skrzyżowaną. Więcej po dziewczęcemu wygląda tualeta z białego tiulu z wszywanymi szlakami z białego adamaszku. Tak wyekwipowana niewiasta nie potrzebuje się obawiać piętna prowincyonalizmu, opisane modele uważane są za pierwszych pionierów mody letniej, ale moda rządzi tylko, a od kobiety zależy by jej nakaz wykonała wdzięcznie lub niewolniczo — lub ordynarnie. Co jednych stroi, nieraz drugich ośmiesza.

KORESPONDENCYE.

Tarnów. (Pro memoria. — Apatya społeczeństwa. — Z Koła T. S. L.)

Uważamy sobie za obowiązek zarejestrować wyborcom tarnowskim do Rady miejskiej pro memoria fakt, który oburza i smutkiem napawa wszystkich, którym dobro naszego miasta leży na sercu. Od niejakiego czasie obiega miasto smutna wieść, pochodząca z gniazda kahalnego i przez sojuszników kahalnych ustnie i za pośrednictwem bratniego organu „Głosu Narodu“ wszem wobec i każdemu z osobna komunikowana: „gospodarka gminna chroma“. Kto śledzi pilnie tok posiedzeń Rady miejskiej, przychodzi również do tego przekonania i nawet burmistrz sam kilkakrotnie to stwierdził. Gdzie przyczyna złego? — pyta każdy. Inną jest odpowiedź tych, którzy na tym tanim frazesie chcą zyskać popularność i obalić niesympatyczną im osobę, inną zaś będzie odpowiedź osoby neutralnej, zdala się Radzie miejskiej przypatrującej. Zło leży — naszem zdaniem — jedynie i wyłącznie w Radzie samej, która w znacznej części fałszywie pojmuje swój obowiązek radzieckí. Nie widać wśród większości radnych chęci służenia miastu, chęci gospodarowania i zgodnego, a owocnego radzenia dla dobra miasta. Jedni uważają swój mandat jako zaszczyt nie połączony z obowiązkami, rzadko tylko przychodzą na posiedzenie rady i z zegarkiem w ręku oczekują na chwilę odpowiednią do opuszczenia sali. Jest to lekkomyślne lekceważenie tak ważnego obowiązku obywatelskiego, jakim jest radziectwo.

Drudzy przychodzą na posiedzenia jedynie i wyłącznie na to, by „robić opozycyę“ i nie dopuścić do tej lub owej pożytecznej uchwały. Opozycya dla opozycyi i opozycya osobista.

Smutny taki obraz dały posiedzenia budżetowe. Kahalnicy wywlekali różne sprawy, o których przeświadczeni byli, że miastu przez to wcale nie służą, usiłowali burmistrzowi osobiście dokuczyć i choć mieli to przeświadczenie, że miastu wyrządzają dotkliwą szkodę przez przewlekanie budżetu, robili to świadomie i celowo.

W tej „pracy dla dobra miasta“ leży przyczyna złego. Bez współdziałania Rady miejskiej żaden magistrat na świecie nie może dobrze gospodarować, a w naszej Radzie o współpracy mówić nie można. U jednych obojętność, u drugich zła wola. Tylko mała jest niestety grupa radnych, którzy należycie swój obowiązek pojmują. O tem niechaj pamiętają wyborcy, by przy wyborach nie głosowali na ludzi szukających zaszczytów, lecz na ludzi pracy!

Tutejsze Koło T. S. L. urządziło kino i prowadzi je od kilku miesięcy z deficytem jedynie z powodu apatyi naszego społeczeństwa, które nie poczuwa się do obowiązku popierania instytucyi tak pożytecznej i kulturalnej. Kino „Marzenie“ nie opiera się na krzykliwej reklamie i pornograficznych przedstawieniach, dlatego nie ma tych tysięcy widzów, które bezmśylnie i bezkrytycznie wypełniają co wieczora cyrk i pchają grube tysiące koron za granicę.

Na pierwszem posiedzeniu po Walnem Zgromadzeniu podzielił Wydział pracę swoją na rok bieżący pomiędzy sekcye; ptworzono 10 sekcyi i oddano kierownictwo w ręce wytrawne, tak że spodziewać się po nich można energicznej pracy. Utworzono mianowicie: sekcyę odczytową (przewodniczący Szyba), biblioteczną (prof. Język), teatralną (p. Kuszowa), kinoteatralną (p. Linde), przedsiębiorstw (p. Braunowa), budowy domu T. S. L. (p. Linde) i prawniczą (dr. Zmigród). Czytelnią robotniczą im. Kilińskiego zajmuje się prof. Grzymek, jednaniem członków inż. Nowakowski, a czytelnią kobiet p. Kuszowa.

Ponadto wybrano delegatów na Zjazdy okręgowe i załatwiono szereg spraw bieżących.

Redakcya „Działu kobiecego“ zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

Odpowiedzi z kosmetyki i od Redakcyi.

Pani K. Trzeba iść z dziewczynką do doktora możliwe że ataki nerwowe mają tło w anencyi.

Wanda 10. Czerwone plamy na twarzy zwilżać co wieczór gąbką zanurzoną w następującym roztworze: 6 gr. boraksu, 4 gr. czyszczonej siarki, 12 gr. spirytusu mydlanego, 15 gr. gliceryny, 150 gr. wody pomarańczowej. 2) Czerwone ręce proszę moczyć dwa razy dziennie po 10 minut w słabym roztworze taniny.

Technik. Operacya ruptury w pachwinie w tym wieku nie jest niebezpieczną.

Wdzięcznej panience. Stałe usunięcie włosków z twarzy może być dokonane tylko za pomocą elektrolizy albo promieniami Röntgena. 2. Dla wymienionych chorób reumatycznych nadają się kąpiele jak: Cieplice, Johannisbad lub siarczane jak: Piszczany Truskawiec i Baden obok Wiednia lub borowinowe Francensbad, Kudowa.

Student. Plaster angielski składa się z tafty jedwabnej natartej najpierw wodnym, potem spirytusowym roztworem karnku z jednej strony a z drugiej tynkturą benzową często z dodatkiem kwasu salicylowego.

Czerwiec 13. Przeciw plamom wątrobianym proszę spróbować zwilżania wodą utlenioną, płyn powinien zaschnąć.

Włosy. Adresy tylko listownie, za marką zwrotną i powtórzeniem pytania.

Szybka odpowiedź. Trzeba kupić w aptece dobrą wodę do ust i płukać starannie usta po każdem jedzeniu, szczególniej po kolacyi.

Sezon letni. Dla usunięcia włosów z nóg, można zastósować zwykły środek mianowicie smołę, natrzeć na płótno przyłożyć na nogę, pozostawić 10 do 12 minut i szybko płótno zedrzeć, włoski pozostaną wyrwane w smole.

Jedyna. Salmiak i eter siarkowy oddalają zastarzałe plamy z jodyny.

Szwajcarya. Podróż — Praga - Monachium - Lindau kosztuje 3 klasą, pociągiem osobowym 24,10 K. Dla wycieczek pieszych otrzyma Pan w Szwajcaryi tanich przewodników.

Henryk M. Prosze kupić dwa bilety okreżne, jeden bilet ważny na dni 60 kosztuje około 80 K. Bitet wprost kupiony ma jedynie ważność przez 4 dni, jest tańszy tylko o koronę a nie można przy nim kilkakrotnie, dowolnie jazdy przerywać.

Podlotek. Zależy od tego w jakim hotelu pani zamieszka czy jadać będzie w restauracyi czy prywatnie. My możemy polecić następujące suknie: ciemno błękitny kostium lekki i szykowny, z bluzką jedwabną, tualetę jedwabną, dwie białe batystowe lub krepowe sukienki, ładna sukienka na wieczory tańczące, białe spódniczki do bluzek, jasny żakiet wełniany, kostium angielski na dnie deszczowe.

Kąpiele. O ile pani jest młodą, ładną a głównie dobrze zbudowaną może pani kąpać się w trykocie, w przeciwnym razie jest się zobowiązanym w obec sąsiadów widok mniej pięknego ciała przesłonić koszulą kąpielową.

Maryan M. Zazwyczaj urzędnik nie przesyła swemu szefowi widokówek, jeżeli jednak żyje pan z nim serdecznie po za godzinami urzędowemi, to nie może to być źle uważanem.

Panienka. Nie wiemy właściwie dlaczego dobrze wychowana panienka nie mogłaby bywać w teatrze na galeryi, przecież nie poniża ją to jak nie poniża synów dobrze sytuowanych rodziców którzy zazwyczaj królują w górze. Jeżeli chodzi pani chętnie do teatru, a brakuje pieniędzy na droższe miejsce, to trzeba iść na jaskółkę. Lepsze miejsca w teatrze są dowodem, że się ma pieniądze ale nie świadczą o wychowaniu i wartości człowieka

Dobry ton. Wobec żartów nie na miejscu wystarczy spokojna, chłodna obojętność, co do pocałunków to w dobrem towarzystwie nie wyznacza się ich ani jako nagrodę, ani jako cenę zakładu. Młoda, dobrze wychowana dama a przynajmniej pragnąca uchodzić za taką, nie chodzi na wycieczki tylko w towarzystwie studentów.

Żona. W literaturze i życiu przychodzą wciąż podobne zawikłania, nigdy jednak zdradzona żona nie osiągnęła poprawy wymówkami, kłótniami itd. Najlepiej całe zajście bagatelizować, uczynić mu dom przyjemnym, miłym, spokojnym, to w końcu zrozumie i pojmie jego wartość i — powróci, a i wtedy trzeba zapomnieć krzywdy i nie dać mu odczuć, że się wiedziało o błędzie — bo nic nie rozdziela bardziej ludzi jak pamięć złego czynu. Wstyd i żal zniszczyły do reszty nie jedno gniazdo rodzinne.

Dodatek do nr. 25. „Gazety Poniedz."

Sytuacya wyborcza w Krakowie.

Kraków, 23 czerwca.

Stała się rzecz przykra, smutna i niespodziewana. Miasto Kraków, które może się poszczycić tem, że przez długi szereg lat z niego wychodziły najważniejsze myśli i wskazania polityczne dla całego narodu, stanęło przy tegorocznych wyborach do sejmu wobec faktu rozbicia się demokracyi na dwa nietylko odrębne, ale stanowczo sobie wrogie obozy. Fakt to tem smutniejszy, że Kraków właśnie przed wszystkiemi innemi miastami z mocy swojej tradycyi historycznej i swojego znaczenia w narodzie, powinien był dać wzór solidarności i jedności wszystkim innym miastom. Tymczasem na zdrowym dotychczas organizmie politycznego życia Krakowa, pojawiły się naprzód plamy, znamionujące chorobę, potem wrzody, aż nareszcie nastąpił rozkład.

Co się stało takiego, że w takiej chwili jak obecna, w momencie tak niesłychanie ważnym i doniosłym, Kraków, mający za sobą tradycyę politycznego wyszkolenia, rozpadł się na dwa obozy i zamiast iść zgodnie i solidarnie z dumnie rozwiniętym sztandarem reformy wyborczej i ugody z Rusinami, zamiast rzucić hasło i dać wzór innym miastom, uczynił ze siebie widowisko destrukcyi, wywołującej niewątpliwie zgorszenie u wszystkich uczciwie myślących żywiołów naszego kraju, które dotychczas zawsze patrzyły na gród podwawelski jakby na świątynię zdrowej, politycznej myśli i zwartego, solidarnego działania?

Polskie stronnictwo demokratyczne, mające za sobą bardzo ładną przeszłość, mogące się poszczycić całym szeregiem bardzo doniosłych zasług, nietylko dla miasta samego, ale dla całego społeczeństwa, postawiło dwóch swoich kandydatów na posłów do sejmu. Grupa mieszczańska, idąca pod skrzydłami rady naczelnej polskiego stronnictwa demokratycznego, dotychczas w jednym ordynku z tem stronnictwem, uczuła się tem obrażoną, twierdząc, że polskie stronnictwo demokratyczne nie powinno było stawiać swoich kandydatów przed porozumieniem się z nią. Z tego wynikł spór, którego rozwój i zakończenie przypomina istotnie historyę z tą żabą, która się wydęła tak strasznie, że aż pękła. Rozpatrzmy bowiem całą sprawę rzeczowo i przypatrzmy się, co doprowadziło do zerwania sojuszu, w gruncie rzeczy będącego nawet czemś więcej, niż sojuszem, między polskiem stronnictwem demokratycznem, a grupą mieszczańską tegosamego stronnictwa.

Gdyby polskie stronnictwo demokratyczne nie było uchwaliło zawczasu swoich kandydatur, ale było poszło do grupy mieszczańskiej i porozumiało się z nią, to wszystko, według zdania grupy mieszczańskiej, byłoby w porządku. I zdaje się, że istotnie takby było. Sojusz bowiem obu tych grup, zasadzał się na porozumieniu wspólnem, nie wykluczającem jednak bynajmniej prawa stawiania swoich żądań. Więc niewątpliwie polskie stronnictwo demokratyczne byłoby grupie mieszczańskiej przedstawiło na jakimś konwentyklu tychsamych dwóch kandydatów, których samo ogłosiło, a grupa mieszczańska niezawodnie byłaby się na te kandydatury zgodziła. Tak przynajmniej należy wnioskować z argumentów, przytaczanych dotychczas przez grupę mieszczańską. Polskie stronnictwo demokratyczne, powiedzmy, pospieszyło się. Więc cóż? Czy to jest powód do zerwania ścisłego sojuszu?

Jednakże okazało się, że samo to wystarczało grupie mieszczańskiej, aby zerwać sojusz. Widocznie więc chodziło tej grupie nie o rzecz samą, ale o formę, nie o treść, ale o zewnętrzne pozory. Tak się właściwie przedstawia istota sporu.

Grupa mieszczańska zażądała ni mniej ni więcej, tylko tyle, ażeby polskie stronnictwo demokratyczne odwołało ogłoszone już kandydatury i uznało, że ogłaszając je, postąpiło nielegalnie i nielojalnie. Z samego tego żądania wynikała bezsprzecznie chęć rozbicia dotychczasowego status quo. Bo żądanie to było wprost przyłożeniem polskiemu stronnictwu demokratycznemu noża do gardła. Z tego sobie zdawali sprawę ci, którzy żądanie takie postawili i ci, którym je postawiono. Skutek był taki, jaki był jedynie możliwy: zupełne rozbicie się sojuszu obu grup i akcya każdej grupy na własną rękę, akcya wzajemnie wroga.

Widać z tego wszystkiego, że poza tem, co się działo i co się stało, ukrywała się jakaś machinacya zakulisowa. Jaka to była machinacya, z czyjej wychodziła strony, to mniej więcej każdy, jako tako znający stosunki w naszem mieście, doskonale wie.

Jest w Krakowie jednostka, która od dłuższego czasu przywłaszcza sobie prawo rządzenia miastem i dyktowania mu swojej woli. Jednostka ta, w każdym razie bardzo wpływowa, niejednokrotnie już zmieniała swoje punkty widzenia, w których bardzo często osobista niechęć, sympatya lub antypatya, były decydującemi. W wielkiej sali kawiarni Bizanca, przy tak zwanym stoliku seniorów, przy którym owa osobistość poczesne oczywiście zajmuje miejsce, legły się w ostatnich czasach rozmaite pomysły, odbijające się przeróżnymi skokami i zwrotami w życiu naszego miasta. I nie ulega wątpliwości, że ten nieoczekiwany, niespodziewany zwrot, to rozbicie się demokracyi krakowskiej, którego jesteśmy świadkami obecnie, dokonał się właśnie przy owym stoliku w kawiarni Bizanca za wolą i wpływem owej jednostki.

W tem tkwi tragedya, czy tragikomedya obecnej sytuacyi politycznej w Krakowie.

Że doszło do tego, co dzisiaj widzimy, że wola jednostki i jej sprytne machinacye zdołały doprowadzić do tego, do czego doprowadziły, to objaw nietylko zdumiewający, ale i niepokojący zarazem. Trzeba otwarcie zaznaczyć, że istotnie rozbicie demokracyi krakowskiej nastąpiło nie w sali na Szczepańskim placu, czy w hotelu Pollera, ale właśnie przy tym stoliku u Bizanca, który niezawodnie, gdyby stosunki dzisiejsze utrzymały się jeszcze dłużej, musiałby się znaleźć na poczesnem miejscu w muzeum historyi Krakowa jako świadek doniosłych zajść w społecznem życiu naszego miasta. Umieszczonoby na nim wtedy napis krótki, ale ogromnie wymowny: nazwisko człowieka, który nie mając władzy, jednak miał władzę, nie rządząc miastem, rządził niem i rządzi.

Z tego faktu obywatelstwo krakowskie musi sobie zdać sprawę. W zatargu między grupą mieszczańską a grupą z pod znaku „Nowej Reformy", które to grupy obie razem do ostatnich czasów stanowiły całość, odegrały rolę nie jakieś ideały, nie jakieś rzeczy zasadnicze, ale poprostu ambicya i chęć burzenia jedności, która we właściwym dobrze obmyślanym i dobrze przygotowanym momencie, chwyciła w rękę kaduceus i zaczęła mącić krakowską kadź.

Wskazywaliśmy już w poprzednim numerze naszego pisma na niebezpieczeństwo, jakie grozi Krakowowi w razie rozbicia się demokracyi. Dzisiaj, kiedy rozbicie to stało się faktem, niebezpieczeństwo to wyłania się w całej swojej jaskrawo-

KOCHA!

Kochana Mamuchno!

Ogromnie dawno nie pisałam do Mamuchny, aż mi przykro, ale niech mi Mamuchna wierzy, że pamiętałam o niej tęskniłam ciągle po dawnemu, a że nie pisałam, to już inna rzecz.

Zgadła Mamuchna, że miałam nowe zmartwienie (raczej zdawało mi się, że jej mam!), ale nie z powodu brylantowej bransoletki, zastawionej ukradkiem przez Kaziutka.

Tamto minęło. Zresztą, bransoletkę poczciwy wujaszek już wykupił. Kaziutek jest bardzo drażliwy na punkcie honoru, więc gniewał się na mnie za to okropnie. Sam byłby kiedyś napewno o zwróceniu mi jej pomyślał — bez niczyjej łaski, jak powiada.

Ale już przepadło...

A teraz muszę się przyznać kochanej Mamuchnie, dlaczego tak długo nie pisałam.

Wstyd mi doprawdy, ale, niestety, tak było, że zwątpiłam, zupełnie zwątpiłam o miłości mojego mężusia.

Wprawdzie pewności nie miałam. Ach, bo pewność zabiłaby mnie z pewnością, zapewniam Mamuchnę!

Ale proszę Mamuchny nie przerażać się — u nas wszystko po dawnemu, jak najlepiej.

Naturalnie, nie trzeba zapominać, że jesteśmy już trzymiesięcznem małżeństwem. Nie wypada wciąż cieszyć się sobą i pieścić jak małe dzieci. Najgorętsza miłość musi mieć swoje antrakty... Takie jest zdanie Kaziutka, a więc i moje.

Mamuchna nawet sobie nie wyobrazi, jak bardzo spoważniałam. Zajmuję się gospodarstwem domowem (jeszcze bez zamiłowania wprawdzie, ale ono z czasem przyjdzie!), co wieczór czytuję uważnie książkę kucharską i starannie układam spis potraw na jutrzejszy obiad dla mojego kotusia.

Rachunkowości poduczyłam się także.

Codziennie oszczędzam pewną sumkę na życiu i kupuję za to cukierki i kwiaty przed posążek Afrodyty w sypialnym pokoju.

Niepotrzebnie przyznaję się do tego, wiedząc, jak Mamuchnę razi u nas ta pogańska bogini. Widzi Mamuchna: co innego ludzie starej daty, a co innego — postępowi.

Naprzykład Kaziutek mój uwielbia ciało kobiece.

Zresztą kult piękna tkwi w duszy każdej, intelektualnie rozwiniętej, wyższej, jednem słowem, istoty.

Niech mi Mamuchna wierzy, że nic niema w nagości nieprzyzwoitego, piękna zaś nagość może stać się tylko podnietą do dobrego, jak słusznie i rozumnie mój Kaziutek twierdzi.

I pomyśleć, że znając wytworny, subtelny smak mego męża, chać przez chwilę mogłam być o Agatkę zazdrosna!

Pojąć tego dziś nie mogę...

Pamiętam, kiedy Agatka przyszła do służby — rozczochrana, brudna i nędznie odziana. Jej brzydota i opuszczenie uderzyły mię niemile, choć jednocześnie litość brała, takie to dzikie i ciemne ze wsi przyszło.

Niezdarność jej irytowała ciągle Kaziutka, aż ja musiałam usprawiedliwić niebogę i bronić.

Z czasem wpłynęłam na Agatkę, że zaczęła się myć i czesać niekiedy. Podarowałam jej suknię, wie Mamuchna, tę różową, co to nic nie była warta, choć cała i przed samym ślubem sprawiona, bo zdążyła już z mody wyjść zupełnie.

Z czasem Agatka do boskiego stworzenia zrobiła się podobna. Najgorszej było z tem czesaniem, bo nie lubiła dokładności. Za to fartuszki nosiła czyste.

Zauważyłam wkrótce, że mój Kaziutek już się nie gniewał na Agatkę, jeśli zdarzyło się jej przesolić zupę lub pieczeń przypalić. (Jakiś nieszczególny gatunek mięsa mamy w Warszawie — zawsze się przypala!) Wówczas tylko mnie jednej dostawało się jego gderanie. Jak zwykle miał słuszność, że u nas jedzenie bywa „pod psem". Sama teraz gotuję, choć niebardzo umiem, żeby tylko między nami najmniejszego powodu do nieporozumienia nie było.

O, bo ja bardzo kocham mojego Kaziutka!

Miłość jest czemś tak wielkiem, idealnem, świętem, a raczej byłaby tem, gdyby nie owa domieszka brutalności zwierzęcej... Ale ja i tak kocham mojego Kaziutka — i szczęśliwa jestem. Jakże cudna jest harmonia dwóch dusz szczerych, sobie oddanych — dwóch jednym rytmem bijących serc, wiernych sobie bezgranicznie!

Gdy się kocha, wierność nie stanowi zasługi. Wiem coś o tem. Mężczyźni są mi tak obojętni, jak woskowe figury naprzykład — a pocałowanie mojej ręki przez któregokolwiek z nich wywołuje we mnie uczucie odrazy.

Mój jedyny, mój najmilszy Kaziutek to zupełnie co innego!...

Ale odbiegłam od przedmiotu.

Tak dopiero... raz — jak to się często teraz zdarza, mężuś mój poszedł do biura wieczorem. (Zastępuje kolegę. Zastępuje kolegę, który ma dziwny zwyczaj często chorować. Nie rozumiem, po co z takiem słabem zdrowiem trzymają go na posadzie!) Otóż Kaziutek obiecał mi solennie, że powróci niezadługo. (O, on dobrze wie, jaki pusty i smutny dom jest dla mnie, gdy mojego słońca w nim niema!)

Do drugiej w nocy siedziałam przy oknie, wyczekując. Pojmuje pewno Mamuchna, co się działo w mojej duszy, gdy godzina za godziną upływała, a Kaziutek nie powracał. Najstraszliwsze obrazy rysowały się przed moją podnieconą wyobraźnią. Napewno go samochód przejechał... Połamane nogi... krew broczy... o Boże! Pogotowie wiezie go do szpitala bladego, z zamkniętemi oczyma... Na zbielałe usta wybiega cichy szept: Niusiu, ideale mój, żegnaj!...

Zaczęłam łzy ronić nad nim i nad sobą, wreszcie rozszlochałam się głośno. Strasznie byłam nieszczęśliwa!

Położyłam się wreszcie spać z twarzą obrze-

ści i grozie. Narodowa demokracya, która dotychczas nie miała odwagi ani razu wystąpić czynnie w akcyi wyborczej, teraz nagle podniosła głowę i z niesłychanym tupetem wkroczyła na arenę walki, wiedząc doskonale, że wśród waśni i kłótni między demokracyą z pod znaku „Nowej Reformy“ a demokracyą mieszczańską, może bardzo łatwo osiągnąć dla siebie korzyści i stworzyć sobie pod nogami grunt, którego dotychczas w Krakowie wcale nie miała.

Te dwa fakty, oczywiste i nie dające się zaprzeczyć, fakty, któreśmy przytoczyli powyżej, a odnoszące się pierwszy do przyczyn, a drugi do skutków rozbicia demokracyi krakowskiej, powinny wszystkim obywatelom naszego miasta, którym leży na sercu dobro miasta i dobro kraju, którym chodzi o utrzymanie prestige'u Krakowa w życiu politycznem narodu, otworzyć oczy i zmusić do zastanowienia. Wprawdzie rozbicie jest już dokonane, jednakże wobec skutków, które mogą z tego rozbicia wyniknąć, wobec ubliżających Krakowowi przyczyn tego rozbicia, każdy uczciwy obywatel krakowski powinien zrozumieć, że stosunki takie są niemożliwe i że przecież powinno się znaleźć środek na zapobieżenie nieszczęściu.

Jedynym godnym Krakowa czynem w obecnej sytuacyi byłoby doprowadzenie mimo wszystko do kompromisu, do zgody między powaśnionemi grupami. Impuls do tego powinny dać przedewszystkiem wpływowsze żywioły. I mamy nadzieję, że usiłowania w tym kierunku będą podjęte, a serdecznie byśmy życzyli sobie i miastu, ażeby te usiłowania wydały plon pożądany.

Sytuacya wyborcza w kraju.

Kraków, 23 czerwca.

Doniosłe znaczenie tegorocznych wyborów do sejmu, wszystkie wypadki, które poprzedziły rozwiązanie ostatniego sejmu i wypadki, jakie zaszły po rozwiązaniu tego sejmu, sprawiły, że akcya wyborcza weszła w tym roku na tory niesłychanie poważne. Dzisiaj, kiedy na wsiach odbyły się już prawybory, kiedy mniej więcej z politycznej barwy wyborców wnioskować już można o szansach poszczególnych kandydatów, kiedy w miastach rozwinęła się w całej pełni agitacya wyborcza, można już wyrobić sobie sąd, jak społeczeństwo wybory obecne pojmowało, jak się do nich przygotowuje i zamierza przy urnie wyborczej wyrazić ostateczną swą wolę.

Społeczeństwo wobec powagi chwili.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że wybory obecne poprzedza wytężona agitacya, bardzo energiczna praca poszczególnych stronnictw. Znać, że rozbudziło się w całej pełni życie polityczne, że w szerokich masach ludności odezwała się z całą siłą struna obywatelskich obowiązków wobec kraju i narodu, że społeczeństwo istotnie wzięło bardzo żywy udział w akcyi, zmierzającej już nietylko do wyboru nowego przedstawiciel stwa, ale przedewszystkiem, co się zresztą ściśle i bezpośrednio łączy z tem pierwszem, do rozwiązania wielkiej myśli politycznej, której poprzedni sejm załatwić nie zdołał, a która spada na sejm nowy, jako najwyższy, najważniejszy i najpilniejszy obowiązek. Widać, że społeczeństwo polskie, taksamo zresztą jak i ruskie, odczuwa i doskonale rozumie tę wielką ideę polityczną, która w ostatnich czasach stała się koniecznością krajową, jednakowo ważną dla obu narodów, kraj nasz zamieszkujących. Widać, że myśl ta, sama w sobie wielka, myśl doprowadzenia do ugody polsko-ruskiej, potrafiła obudzić całe społeczeństwo i wyprowadziła do walki wyborczej nawet te żywioły, które zrażone przestarzałą ordynacyą wyborczą, dotychczas niezawsze w akcyi wyborczej brały udział.

Ze zrozumienia zasadniczej idei, która przyświeca jako hasło obecnym wyborom, wypłynął bardzo dodatni objaw, że akcya wyborcza toczy się łożyskiem bardzo szerokiem, ale bardzo poważnem. Hasło reformy wyborczej jest hasłem powszechnem i pod niem stają do walki zarówno zwolennicy ostatniego projektu kompromisowego, jak i jego zasadniczy przeciwnicy. O ile jednak żywioły, zdecydowane stanowczo w dążeniu do ugody polsko-ruskiej prowadzą agitacyę wyborczą w sposób, odpowiadający powadze chwili i ważności hasła, o tyle przeciwnicy, rekrutujący się w przeważnej części z politycznych warchołów, z żywiołów, które zawsze lubią łowić ryby w mętnej wodzie, wystąpili i teraz do walki z bronią, wyciągniętą ze znanego, starego arsenału wszelakiej opozycyi. Dzisiaj jednak już zauważyć się daje, że ci malkontenci, zmierzający do rozbicia ugody i reformy wyborczej, znajdują się w przerażającej mniejszości. I to jest powodem, że mimo wywleczenia do walki najrozmaitszych, zużytych już taranów radykalno-agitacyjnych, nie zdołali zniszczyć powagi akcyi wyborczej, nie zdołali zachwiać przeciwników. Warcholstwa malkontentów ginęły w fali zapomnienia, niknęły po prostu, jak znikają rozhukane nawet górskie potoki, kiedy wpadną do wielkiej rzeki.

Jak się przedstawia sytuacya w miastach?

Z natury rzeczy wynika, że walka w miastach toczy się tylko między demokratami a wszechpolakami. Większość miast galicyjskich jest albo zupełnie albo w przeważnej części wolna od wszechpolskiej zarazy. W kilkunastu miastach warchołą wprawdzie szczupłe grupki trabantów p. Grabskiego, ale robota ich to raczej myszkowanie, lękające się światła dziennego. Grupki te, podobne do kretów, ryją w podziemiach, po ugorzyskach, w cichości, w lęku, bo wiedzą doskonale, że na pełnem świetle dziennem żywot ich jest niemożliwy. Śmielej podniosła narodowa demokracya głowę tylko w Krakowie, ale do tego zachęciły ją po prostu spory, jakie niespodziewanie, a w gruncie rzeczy z błahych powodów, wynikły między oboma krakowskimi odłamami demokracyi (piszemy o tem w osobnym artykule. Przyp. Red.). Nieliczna garstka krakowskich wszechpolaków, siedząca dotąd zupełnie cicho i kryjąca się po prostu przed działaniem otwartem i jawnem, wystąpiła w ostatnich zwłaszcza dniach z czupurną miną, bo wychodziła z tego założenia, że gdzie się dwóch bije, tam zawsze trzeci może coś skorzystać... może nie wszystko, może niewiele, ale zawsze coś, dla czego walkę podjąć się opłaci. Tak więc krakowskie waśnie demokratyczne wywołały najniepożądańszy objaw, bo stworzyły dla narodowej demokracyi grunt pod nogami, którego ta partya w Krakowie nigdy nie miała i jakby się zdawało, nigdy mieć nie będzie. Fakt to smutny, ale niestety fakt.

W miastach zachodniej Galicyi walka nie będzie zresztą wielką i zaciętą. W większości miast stają kandydaci znani już ze swojej działalności, stają bezwzględni zwolennicy reformy wyborczej i porozumienia z Rusinami, a za nimi stoi cała ludność. Z wyjątkiem Rzeszowa, gdzie wskutek przyczyn, których tutaj bliżej omawiać nie będziemy, kandydatura wszechpolska jest pewna, w całej zachodniej Galicyi niema miasta, któreby do sejmu wysłało narodowego demokratę. Buńczuczna agitacya, jaką za sobą rozwinął burmistrz Jasła, p. Baranowski, jeden z filarów narodowej demokracyi w zachodniej Galicyi, jest równie śmieszna jak buńczuczną. P. Baranowski może jeszcze rozwinąć czterykroć większą agitacyę, ale mu to wiele nie pomoże. Ani w Jaśle, ani w Gorlicach, niema narodowych demokratów, ludność obu tych miast, z natury rzeczy, bo wskutek ustawicznego stykania się z ludnością ruską, w znacznej ilości zamieszkującą oba te powiaty, szczerze i całą siłą dąży do porozumienia z Rusinami i rzecz prosta, na kandydaturę wszechpolską odpowiada tylko wzruszeniem ramion. Trzeba zaiste smutnej od-

---

kłą od płaczu. Nawet rąk nie posmarowałam lanoliną, takie zniechęcenie do życia mię opanowało...

Jakoś usnęłam, pomimo wszystko.

I oto — śni mi się wyraźnie, że Kaziutek wrócił: otwiera drzwi z sieni do kuchni cichutko, ostrożnie. Jak na jawie, mówię Mamuchnie, zdawało mi się.

Zrywam się na równe nogi, biegnę boso do przedpokoju. (Nie zaziębiłam się nic a nic — niech Mamuchna się nie obawia!)

Cicho... Nikt nie dzwoni... Przyśniło mi się zapewne.

Ale zkąd się wziął ten charakterystyczny zapach koniaku, dobrze mi znajomy, który wyczuwam mojem subtelnem powonieniem zawsze po powrocie Kaziutka?

On napewno przeszedł tędy przed chwilą! Powonienie kochającej istoty omylić nie może!

Staję w otwartych drzwiach kuchni.

Łagodne, błękitnawe światło latarni ulicznej wpada przez okno.

W kuchni niema nikogo. Nawet Agatka gdzieś się zapodziała...

Miałam już powrócić do mojego pokoju, bo mi zimno było w stopy (o katar tak łatwo!), gdy wtem spostrzegłam na stole dobrze mi znajomy filcowy kapelusz.

Kaziutek wrócił! Ale gdzie on być może?

Przyszedł mi na myśl gabinet męża po drugiej stronie kurytarza. Skierowałam się po omacku w tamtą stronę.

W gabinecie było ciemno. Zobaczyłam to przez szybę, bo drzwi były zamknięte.

Przecież Kaziutek nie siedziałby tam po ciemku.

Wtem — usłyszałam jakby stłumiony chichot.

Drgnęłam raptownie. Straszne posądzenie przebiegło mi telegraficznie przez głowę. Zaraz odepchnęłam je ze wstrętem.

Co za głupia myśl i nieprzyzwoita!

Po chwili, pomimo pulsującej krwi w uszach, wydało mi się, że znów słyszę cichy śmiech, szepty...

Ktoś tam buć musi! Albo mąż, albo złodziej!

Bardzo, bardzo pragnęłam przekonać się o prawdzie i — nie miałam odwagi.

Przypomniałam sobie, że Kaziutek parę dni temu opowiadał, iż coś straszy w gabinecie — nawet mu rozrzuca papiery na biurku. Stanowczo zakazał mi w nocy tam chodzić.

Uczułam przejmujące zimno. W boku kłuć mię dotkliwie zaczęło. Jednocześnie dziwna trwoga mię ogarnęła...

Pobiegłam szybko do sypialnego pokoju i położyłam się, nakrywszy głowę kołdrą — dla bezpieczeństwa.

Okropnie zdenerwowana, zasnęłam nad ranem ciężkim, granitowym snem.

Nazajutrz, gdy się obudziłam, doszło moich uszu głośne chrapanie od strony łóżka Kaziutka...

Mój Boże, co też mi się naprzywidywało przez noc ubiegłą.

Zaczynam miewać halucynacye... Jeszcze się to skończy jaką chorobą umysłową... Myśl ta mnie przeraziła. Przypomniałam sobie, że Mamuchna zawsze ubolewała nademną, nad mojemi wątłemi nerwami i obawiała się dla mnie różnych chorób, jakie zdarzają się na świecie.

Przez cały dzień chodziłam jak struta, myśląc o grożącym mi umysłowym rozstroju.

Pomimo to zauważyłam, że Agatka stała się o wiele śmielsza, a nawet hardo odpowiadała. Okropność, jak te sługi prędko się psują! Niech Mamuchna sobie wyobrazi, że spoglądała na mnie z litosną pogardą i przez ramię gadała mi odpowiedzi, przeglądając się w lustrze jednocześnie. Pewno to ta pokojówka od aktorki ją buntuje. Sama jest ze swoją panią poufale. Nieraz przyglądałam się temu z poza firanki... (Nic osobliwego nie widzę w tej aktorce — za czem też ci mężczyźni tak przepadają?)

A może źle na Agatkę wpływa lokaj radcy? Rozmawiał z nią wczoraj — widziałam przez okienko nad schodami...

O, bo ja wierzę w mojego Kaziutka! Wierzę w jego miłość, szczerość, szlachetność, w jego estetykę! wierzę!!!

Po południu Agatka jakoś wygrzeczniała.

Przyszła, pocałowała mnie aż dwa razy w rękę i podała mi zwój białego batystu.

— Ady niech mi paniusia skroi... zeby wycięte było, jak sie patsy i korunka krajem — rychtyk, jak u paniusi.

Przyczajona podejrzliwość szarpać mi znów serce zaczęła jak obcęgami.

Po chwili mąż mój wszedł do pokoju. Zastał mię krającą batyst zawzięcie.

— Co robisz, Janiu? — spytał obojętnie.

Boże! więc teraz: Janiu, a nie najukochańsza Niusiu, jak dawniej!

— To dla Agatki bielizna — odparłam ze sztucznym spokojem.

Wydało mi się w tej chwili, że twarz jego się ożywiła. Wyciągnął rękę i z widoczną przyjemnością jął muskać miękką tkaninę, bawić się walansyenkami.

A więc to nie była halucynacya!

Boleść, zazdrość, upokorzenie odbierały mi przytomność. Wszelako, z maską spokoju na twarzy, robiłam „wycięcie“, tak bardzo upragnione przez Agatkę.

Tego wieczora mąż mój wyjechał, wezwany telegraficznie przez brata. Miał powrócić dopiero za dni kilka.

Wyjątkowo tym razem przyniósł mi wielką ulgę jego wyjazd. Wolałam pozostać sama, z duszą udręczoną, targaną przez niepewność i trwogę.

Jednocześnie czułam swoją winę. Takie więc jest moje zaufanie do męża — tego prawego człowieka, który tyle razy o wyłącznej, niebotycznej miłości mię zapewniał!

Podejrzewałam, kajałam się potem, znów podejrzewałam i tak bez końca. Cierpiałam strasznie. Nerwy moje wysubtelniły się do najwyższego stop-

wagi, ażeby właśnie w takich miastach, jak Jasło i Gorlice, w których stykają się obie kłócące się obecnie narodowości, występować z kandydaturą pod hasłem rozbijania porozumienia z Rusinami. Więc też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mandat z tych miast nie przypadnie p. Baranowskiemu i że posłem z nich wybrany zostanie najwybitniejszy przywódca demokracyi polskiej, wiceprezydent Izby posłów, dr. Ludomił German.

Inne miasta w zachodniej Galicyi wybiorą w przeważnej części demokratów, względnie konserwatystów z frakcyi krakowskiej.

Jak wypadnie agitacya wszechpolska w miastach Galicyi wschodniej, tego na razie przewidzieć niepodobna. Nie można bowiem zaprzeczyć, że narodowi demokraci we wschodniej Galicyi są liczniejsi i że wskutek rozżagwienia sporu polsko-ruskiego wyrobili sobie u mniej uświadomionych żywiołów markę obrońców polskości.

Stanowisko ludności żydowskiej.

Kiedy mowa o miastach, niepodobna pominąć milczeniem ludności żydowskiej, która w bardzo wielu miastach stanowi znaczną część mieszkańców i oczywiście, dzięki zwłaszcza solidarności, z jaką żydzi zawsze w sprawach politycznych występują, nie pozostaje bez wpływu na wybory. Na wsiach oczywiście żydzi nie mają żadnego wpływu i w akcyi wyborczej zazwyczaj żywszego udziału nie biorą.

Stanowisko ludności żydowskiej w miastach jest w obecnych wyborach bardzo jasne. Żydzi nie występują nigdzie jako organizacya społeczna czy narodowa odrębna. Nawet w tych sześciu miastach, w których z powodu przyznania im przez ostatni projekt reformy wyborczej po dwa mandaty, wszechpolacy podnieśli krzyk, że oba mandaty dostaną się „na łup żydom", nawet w tych miastach, ani w Stanisławowie, ani w Tarnopolu, ani w Kołomyi, ani w Przemyślu, ani w Drohobyczu, ani w Tarnowie, żydzi po mandat nie sięgają, nie myślą nawet o „zmajoryzowaniu" ludności chrześcijańskiej. Dają oni tem dowód, że są wstrzemięźliwi i rozumieją dobrze, jakie stanowisko jest dla nich jedyne. Jednakże, rzecz zupełnie zrozumiała, nie ulega wątpliwości, że żydzi w całym kraju i to wszyscy żydzi, bez względu na partyjną przynależność i na społeczne różnice, głosować będą przeciw tym żywiołom, które po zlikwidowaniu walki z Rusinami usiłują rozpętać walkę z żydami. Żydzi więc poprą obecnie wszystkich, którzy idą w bój z wszechpolakami. To jest ich wytyczna w obecnej kampanii wyborczej, wytyczna, której się ludność żydowska trzyma i trzymać będzie. Jest to stanowisko zupełnie jasne, bo przecie żydzi nie będą głosować na tych, którzy szerzą waśnie wyznaniowe, którzy odmawiają praw obywatelskich ludności żydowskiej, którzy więc są antysemitami. Na wrogów przecież żydzi głosować nie będą.

Walka wyborcza na wsi.

Przedmiotem wielkich walk o wpływy była przy tych wyborach i jest do dziś dnia wieś polska. Wszechpolacy, którzy w ostatnich czasach jak wiadomo potracili w miastach grunt pod nogami, rozwinęli olbrzymią agitacyę na wsiach i przeprowadzali ją od lat mniej więcej dwóch systematycznie, planowo i celowo. Nasyłali więc na wsie w zachodniej Galicyi całe sfory agitatorów, rozwinęli akcyę polityczną niesłychanie intenzywną, mając na oku jeden jedyny cel: wyparcie ze wsi ludowców. Było to przedsięwzięcie bardzo śmiałe, było to, możnaby powiedzieć, porwanie się z motyką na słońce, bo choćby się wiele zarzuciło przywódcy ludowców, prezesowi Stapińskiemu, to jednak jednego odmówić mu niepodobna i każdy, nawet najzaciętszy wróg przyznać mu to musi, że zdołał on ze wspaniałym talentem istotnie zorganizować stronnictwo i to zorganizować je w całem tego słowa znaczeniu. Sieć organizacyi stronnictwa ludowego na wsiach jest tak olbrzymia i tak misterna, że na długie lata zapewnia ludowcom bezwzględną przewagę na wsi. Trzeba przyznać, że i wszechpolacy, po smutnych doświadczeniach w miastach, zaczęli, biorąc wzór z organizacyi ludowców, organizować i swoich stronników. Nie liczyli się oni z tem, że wprowadzają przez to na wieś polską, która jeszcze dzisiaj znajduje się w takim stanie, że powinno się dbać przedewszystkiem o ekonomiczne i kulturalne jej podniesienie, ferment i zarzewie sąsiedzkich nienawiści, uniemożliwiające owocną, wytężoną pracę na drodze ku jaśniejszej przyszłości. Wszechpolacy nie zawahali się i nie zlękli się skutków, jakie może wywrzeć ich krecia robota i poszli na wieś. Do ostatnich czasów nie zdołali na wsi zrobić wiele. Organizacya ludowców była za silną. Jednakże nie da się zaprzeczyć, że udało im się w pewnych okręgach poczynić w tej organizacyi ludowców wyłomy i obsiąść je. W ostatnich tygodniach przyszedł wszechpolakom w sukurs list biskupów, który, tego ukrywać niepodobna, nie przeszedł na wsiach bez wrażenia. I nie da się także zaprzeczyć, że w pewnych okręgach zachodniej Galicyi przyjdzie między ludowcami a wszechpolakami do bardzo zaciętej walki. Wszechpolacy połączyli się z żywiołami klerykalnymi, wywiesiwszy hasło antysemizmu i antystapińszczyzny, rozpoczęli w okręgach, w których zdołali zapuścić głębsze korzenie, niesłychaną wprost agitacyę. Być więc może i na to trzeba być przygotowanym, że ludowcy w tej kampanii wyborczej mogą wyjść ze stratą. Oczywiście dzisiaj są to jeszcze przypuszczenia, o rezultacie ostatecznym zadecyduje jeszcze agitacya dni ostatnich, chociaż na ogół należałoby sądzić, że po wybraniu wyborców ich barwa polityczna pozwoli z wszelką pewnością wnioskować o zwycięstwie tego, lub owego kandydata. Praktyka lat ostatnich wykazała jednak, że i na wyborców z całą pewnością, z pewnością bezwzględną liczyć nie można.

To jedno jest pewnem, że obecna akcya wyborcza pozostawi po sobie na wsi polskiej głęboki ślad, głęboką bruzdę. Od intenzywności agitacyi zależeć będzie w znacznej części okręgów ukształtowanie się w nich stosunków na przyszłość. Hasło antysemityzmu, rzucone na wieś, nie pozostanie, niestety, bez wpływu i śladu. Na to liczą wszechpolacy i z tem musi się liczyć zresztą całe społeczeństwo.

W Galicyi wschodniej.

Akcya wyborcza w Galicyi wschodniej jest może intenzywniejszą niż w Galicyi zachodniej. Wynika to ze stosunków narodowych i społecznych w tej części kraju. Rzecz zrozumiała, że narodowi demokraci i podolacy nie zaniedbują gruszek w popiele i chodzą dobrze za swoimi interesami. Z drugiej strony zaś wiadomo, że partya ukraińska, która po rozbiciu się rokowań ugodowych postanowiła z całą zaciekłością wystąpić przeciw podolakom i wszechpolakom, również nie próżnuje. Właściwa akcya zawrze tam dopiero w całej pełni w tym tygodniu, gdyż posłowie ruscy parlamentarni wrócili już do swoich okręgów i rzucili się w wir akcyi wyborczej z właściwym sobie tupetem i temperamentem. Do walki stanęli teraz także moskalofile, którzy, jak krążą pogłoski, już sobie nawet znaleźli sojuszników, ale ich akcya nie wyda rezultatów. Niepodobna omawiać każdego okręgu we wschodniej Galicyi z osobna, to jednak wiadomo, że walka toczyć się będzie w całym szeregu okręgów między Polakami a Rusinami i że nie jest wykluczonem, iż podolacy utracą w tej kampanii kilka mandatów.

We Lwowie wszechpolacy zdobyli się na krok bądźcobądź bardzo śmiały. Wysunęli bowiem oprócz kandydatury dra Adama i dra Głąbińskiego najważniejszego swojego menera, a bodaj czy nie największego tej partyi szkodnika, mianowicie dra Grabskiego.

---

nia. Gdy Agatka stłukła glinianą pokrywkę, nazwałam ją klempą jedną i rzuciłam jej pod nogi porcelanowy posążek Erosa. Naturalnie rozbił się na drobne kawałki, ale choć Kaziutek drogo zań zapłacił, nie żałowałam, bo przecież trzeba było oburzenie czemś wyrazić.

Zwolna zaczęłam się uspokajać. Stopniowo wracała mi dawna radosna ufność, wraz ze zwiększającą się wciąż tęsknotą za — najmilszym i najlepszym ze wszystkich mężów na kuli ziemskiej.

Nadszedł wreszcie dzień jego powrotu.

Ubrałam się w różową batystową sukienkę, choć mróz był trzaskający, bo Kaziutek ją lubił. Usiadłam przy oknie i czekałam. Z okna widać było doskonale każdego wchodzącego do bramy. Przynajmniej o minutę wcześniej go zobaczę — myślałam.

Wchodzili lokatorzy, posłańcy, handełesy i różnych indywiduów moc, a Kaziutka jak nie było, tak nie było.

Nie jadłam obiadu, ani podwieczorku, tylko wyglądałam przez okno, coraz bardziej zaniepokojona i rozgorączkowana.

Co się stało, Święci Pańscy, co się stało!?

Rozpacz już zaczęła mię ogarniać. Na szczęście, przyszła mi na pamięć rada kochanej Mamuchny, żeby w ciężkich chwilach życia szukać skutecznego środka w modlitwie. Zaczęłam natychmiast odmawiać nowennę do św. Antoniego, patrona rzeczy zaginionych. O tak, dobry święty odszuka mi napewno mojego Kaziutka! Otucha wstąpiła w moje skołatane serce.

W stołowym pokoju biły hałaśliwie godziny, napełniając dom złowróżbnem echem. Z kuchni dochodziło monotonne pomrukiwanie.

Wiedziałam, co ono znaczyło.

To Agatka, pobożnym obyczajem, odmawiała: „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie...", przed północą siedzenie na pierzynach. Rano śpiewywała zazwyczaj gorzkie żale i psalmy pokutne.

Mruczenie ucichło wreszcie.

Zmartwiona, spłakana usnęłam, siedząc na kanapie.

Nie wiem, jak długo spałam. Zgrzyt klucza w zatrzasku zbudził mię raptownie.

Skutkiem silnego wrażenia zaszumiało mi w głowie, tchu mi zabrakło w piersiach... Podnieść się z kanapy nie mogłam. Siedziałam nieruchoma, przyciskając ręką rozkołysane serce.

Poznaję jego chód... Zdejmuje palto... wiesza... Idzie... skrzyp drzwi... ku... chen... nych!!!

Krew uderzyła mi do mózgu. Straciłam przez chwilę poczucie rzeczywistości. Przez chwilę...

Zaraz roześmiałam się szyderczo. Mój mąż — ha! ha! mój mąż, po dłuższej nieobecności, śpieszy bardzo powitać... Agatkę!

Ha! dość tego! Wyjadę! Ani chwili dłużej nie pozostanę pod jednym dachem z tym nędznikiem!

Albo lepiej — umrzeć zaraz! ach, umrzeć!!

Wtuliłam głowę w poręcz kanapy i łkałam — coraz boleśniej, coraz głośniej...

Ucichłam wreszcie na chwilę, żeby tchu nieco złapać. Wtedy doszedł do moich uszu jakiś dziwny hałas. Jakby szyby brzęk... pisk — jakby duszonej Agatki... jakby uderzenia kijem...

Zaczęłam nasłuchiwać.

Nagle drzwi sypialnego pokoju rozwarły się z trzaskiem i wpadł Kazio.

Nie mogłam spojrzeć na nie... Gwałtownym ruchem narzuciłam pled na głowę i zaczęłam udawać śpiącą.

Nie udał mi się jednak wybieg.

Znajome mi dobrze dłonie uniosły moją głowę. Znajome mi wąsy musnęły mię po twarzy.

Odepchnęłam potwora ze wstrętem.

Zadziwił się.

— A co to za fochy? Dzieciom tylko uchodzą grymasy, a nie kobietom dojrzałym, mężatkom... Czas już, moja kochana, nabrać trochę rozsądku! Nie dbasz o dom... Co mi to za gospodyni, która nie wie, co się w pobliżu niej dzieje!

Oczy miałam wciąż zamknięte, ale słuch wytężyłam teraz podwójnie.

— Twoja Agatka ślicznie się spisuje!

Wyobraź sobie... wchodzę — po wodę... no i, niech dyabli wezmą! zastaję Agatkę w towarzystwie... Łotrzyca jedna!

Naznaczyłem kijem oboje...

Proszę cię, oblicz ją i wypraw natychmiast! Wiesz, jaki jestem surowy na punkcie moralności. Brudu w moim domu nie zniosę!

Kaziutek był wzburzony straszliwie.

Więc to tak?

A ja go o brak zmysłu moralnego posądzałam — niegodziwa żona, wróg utajony! Niedobra! występna! I niemądra! niemądra!

Mój anioł znów się pochylił.

— No, co słychać u ciebie, Niuśka?

Za całą odpowiedź rzuciłam mu spragnione ramiona na szyję — skruszona, żałująca i ufna jak dawniej...

Miło być prawdziwie kochaną!

Nie miała słuszności ta obrzydliwa Mela, kiedy dowodziła z uporem, że mężczyźni mają po dwa serca: jedno malutkie, na użytek domowy, a drugie większe, pro publico bono.

Mój złoty kotuś ma tylko jedno — mnie oddane w całości. Ah, czem odkupię mą winę przed najszlachetniejszym, najwierniejszym moim Kaziutkiem?!

Oto wyznałam drogiej Mamuchnie grzech mój. Lżej mi teraz. Prawda, jaka ja byłam głupia?

Odtąd często pisywać będę, bo nie mam już czem się martwić, ani co ukrywać. Całuję rączki drogiej Mamuchny.

Najszczęśliwsza w świecie Niusia.

P. S. Niech Mamuchna będzie taka dobra i przyśle mi służącą, jaką hożą dziewczynę, wprost ze wsi. Tylko żeby była ładna i zgrabna, bo mój Kaziutek esteta ogromny...

Stefania Zajaszewiczowa.

KANDYDATURY.

Dr. Ludomił German.

W okręgu Jasło-Gorlice kandyduje radca dworu dr. German. Już samo nazwisko jego reprezentuje program polityczny, jeden z najlepszych, jakie się pojawiły w ostatnich latach, bo program pozytywnej i produktywnej pracy dla kraju z uwzględnieniem wszelkich jego praw i postulatów narodowych, program skupienia się wszystkich do pracy takiej uzdolnionych i powołanych żywiołów, jeżeli już nie pod jeden sztandar polityczny, to w każdym razie do wspólnego działania.

Dr. German tą ogromną okrył się zasługą, że pierwszy zdemaskował demagogiczną, awanturniczą, egoizmem pilitycznym przesiąkniętą, politykę grupy wszechpolskiej, że pierwszy zwrócił krajowi uwagę na grożące mu z tej strony niebezpieczeństwo. Był to krok, za który należy mu się wieniec laurowy zasługi obywatelskiej i patryotycznej.

Jakkolwiek spędził najpiękniejsze lata życia swego głównie w służbie szkolnictwa krajowego — nie stał się działaczem jednostronnym i specyalistą w jednym tylko kierunku. Przeciwnie, wrażliwy jego umysł ogarniał szeroki widnokrąg wszystkich spraw publicznych. I dzięki temu stał się on politykiem i mężem stanu, pojmującym doskonale wszelkie nasze zagadnienia narodowe, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

Miastom Jasło-Gorlice przypadnie w udziale zaszczyt, że reprezentować je będzie jeden z najwybitniejszych polskich parlamentarzystów, jeden z pierwszych członków Koła Polskiego.

Dlatego też wyborcy okręgu za punkt honoru uważać powinni nietylko wybór dra Germana na posła, ale wybór możliwie jednogłośny, wybór tryumfalny.

Na okręg ich zwrócone są oczy całego kraju. Niechże nie zapominają o tem.

Z ruchu wyborczego w kraju.

Kandydatura Namiestnika.

Jak wiadomo, eksc. Korytowskiemu ofiarowano mandat z Nowego Sącza. Ubiegłej soboty zjawiła się u niego deputacya nowosądeckiej Rady powiatowej z prośbą, aby namiestnik postawił swoją kandydaturę w Nowym Sączu. W skład deputacyi wchodzili: burmistrz adw. dr. Barbacki, ks. infułat dr. Góralik, prezes gminy wyznaniowej izraelickiej adwokat dr. Maurycy Körbel, asesor miejski p. Wiktor Oleksy i radny p. Franciszek Celewicz.

Namiestnik przyjął deputacyę bardzo uprzejmie i oświadczył, że w obecnych warunkach nie przyjąłby kandydatury z żadnego innego miasta. Przyjął ją z Nowego Sącza wyjątkowo i to tylko dlatego, że z tego miasta był dotąd posłem do sejmu, że jest tego miasta obywatelem honorowym i że stosunki miejscowe w tem mieście są mu znane. Ponieważ zaś pragnie nadal pracować dla dobra i rozwoju tego pięknego miasta, przeto mandat przyjmuje.

Oczywiście wobec powagi osobistej kandydata, szanse jakichkolwiek innych kandydatów, którzyby się wyłonili, równają się absolutnie zeru. Eksc. Korytowski, który długoletnią swoją działalnością polityczną pozyskał sobie niezwykłe poważanie w parlamentarnych kołach wiedeńskich i u miarodajnych wiedeńskich czynników, odznaczał się w ciągu całej swojej działalności ogromnem umiłowaniem kraju, dla którego dobra, rozwoju i rozkwitu pracował zawsze szczerze, całą duszą. To zjednało mu też powszechną sympatyę w społeczeństwie, a widomym dowodem tej sympatyi był fakt, że nominacyę jego na namiestnika powitano we wszystkich kołach ogromnie życzliwie i serdecznie.

Obywatelstwo Nowego Sącza, które zasługi eksc. Korytowskiego uznawało już od dawna, czemu dało wyraz, mianując go obywatelem honorowym swojego miasta, dumne z tego, że eksc. Korytowski zgodził się kandydować z tego miasta, postara się niewątpliwie o to, żeby wybór był nietylko jednomyślny, ale żeby w wyborach wzięła udział najliczniejsza masa wyborców dla zadokumentowania, iż Nowy Sącz zdaje sobie sprawę i umie ocenić dobre chęci namiestnika, który mimo nawału zajęć, mimo wszelkie trudności zdecydował się jednak przyjąć tę kandydaturę i pracować dalej dla dobra tego miasta. Niewątpliwie też eksc. Korytowski wybrany zostanie olbrzymią ilością głosów jednomyślnie.

Kandydatura wiceprezydenta Izby posłów dra Germana.

Jasło, 21 czerwca.

Akcya wyborcza w naszem mieście jest od kilku tygodni nadzwyczajnie ożywioną dzięki komicznym wystąpieniom burmistrza, p. Baranowskiego, który będąc niejako ekspozyturą narodowej demokracyi w południowo zachodniej Galicyi, ma obecnie wielką chrapkę na mandat i z wielkim gustem zostałby posłem. Sprawdza się jednakże na nim mądre chłopskie powiedzenie: nie dla psa kiełbasa .P. Baranowski przeciw któremu jako burmistrzowi i człowiekowi zarzutów ogółem nie stawiają, jako zwolennik i przedstawiciel narodowej demokracyi nie ma i nie może i nie będzie mieć żadnych szans, choćby rozwijał agitacyę nie wiedzieć jak wielką. W naszym okręgu samo wysunięcie kandydatury p. Baranowskiego było ze strony narodowej demokracyi wielkim nietaktem i krokiem zupełnie lekkomyślnym. Nie trzeba zapominać, że w okręgu Jasło-Gorlice dość duży procent ludności stanowią Rusini. Wprawdzie miasta te jako takie są zamieszkane niemal wyłącznie przez Polaków i żydów, jednakże z natury rzeczy, wobec faktu, że obydwa są miastami powiatowemi, że w obydwóch skupia się życie gospodarcze i handlowe, że one oba są niejako ogniskami ruchu handliwego dla znacznej połaci Podkarpacia, ludność polska musi się stykać i styka bardzo często z ludnością ruską. Ta ludność ruska, do niedawna jeszcze zupełnie niemal ciemna, politycznie i narodowo nawet niewiele uświadomiona, przeszła w ostatnich kilku latach olbrzymią wprost ewolucyę. Dzięki napływowi pieniędzy, przysyłanych i przywożonych przez emigrantów z Ameryki, wzmógł się dobrobyt wśród Rusinów, podniosła się kultura, skrystalizowało się poczucie narodowościowe. Agitacya polityczna trafiła więc na grunt dobry, a prowadzona na szeroką skalę, wydała rezultaty pokaźne. Ze smutkiem trzeba przyznać, że całe połacie ruskich siedzib zagarnęła propaganda carosławna. Emisaryusze rosyjscy, zaopatrzeni obficie w ruble, snuli się po wsiach, skłonili nawet kilka parafii do przejścia na prawosławie i wytwo-

rzyli w tej okolicy Podkarpacia dość znaczne ognisko ruchu moskalofilskiego. Ruch ten paraliżowały z jednej strony władze, z drugiej strony energiczniej i skuteczniej może ukraińcy, którzy powoli zdobywają sobie wśród ludności wpływy. Jednak niebezpieczeństwo moskalofilskie w tych okręgach jest bardzo znaczne, czego najlepszym dowodem była zima ostatnia, czasy przesilenia, czasy, w których groziła bezpośrednio wojna austrorosyjska. Niemal we wszystkich wsiach ruskich, oczywiście przedewszystkiem w tych, w których propaganda carosławia poczyniła największe spustoszenia, musiano trzymać wojsko.

W takim okręgu kwestya ruska przedstawia się wyraziściej i groźniej, aniżeli w jakimkolwiek innym. I w takim też okręgu wysunięcie kandydatury pod hasłem rozbijania ugody z Rusinami, pod hasłem dalszego jątrzenia Polaków przeciw Rusinom, było czynem, na który się zdobyć mogła istotnie tylko narodowa demokracya.

Jeżeli jednak menerzy wszechpolscy sądzili, że wysuwając tę kandydaturę w tym okręgu, mają jakieś szanse zwycięstwa, to się grubo mylili. Łatwo panom Grabskim przy zielonym stoliku desygnować kandydatów, bo oni nie znają stosunków. Ludność Jasła i Gorlic, mająca bezpośrednią styczność z Rusinami, lepiej może niż ludność jakiegokolwiek innego miasta zdawała sobie sprawę ze znaczenia porozumienia polsko-ruskiego i oczywiście rozumiejąc to, nie mogła i nie poszła na lep agitacyi wszechpolskiej.

Tak w Jaśle, jak i w Gorlicach, jedynie sympatyczną i jedynie odpowiadającą politycznemu nastrojowi mas wyborczych jest kandydatura wiceprezydenta Izby posłów, dra Ludomiła Germana. Kandydaturę tę przyjęła cała ludność wprost z entuzyazmem i to w obydwóch miastach. Przedewszystkiem bowiem poseł German, jako jeden z najpoważniejszych i najwybitniejszych polityków polskich wogóle, dalej jako jeden z tych polityków, którzy bardzo wiele zasług położyli około gmachu ugody polsko-ruskiej, wreszcie jako człowiek, którego działalność na polu oświatowem, a następnie na polu politycznem, zyskała sobie ogólny poklask w społeczeństwie, nietylko odpowiada w zupełności politycznym dążeniom Jaślan i Gorliczan, ale równocześnie sama gotowość objęcia mandatu z tych miast przez niego, napawa ich mieszkańców dumą. I temu dziwić się nie można. Mieszczaństwo tak gorlickie jak i jasielskie, politycznie jest bardzo wyrobione i nie można nawet przypuścić, aby będąc w możności wybrania posłem takiego wybitnego polityka jak dr. German, mogło wybrać kogo innego.

Mandat dra Germana z miast Jasło i Gorlice jest zupełnie pewny. Wśród mieszczaństwa jasielskiego dr. German ma niezwykłe sympatye, a jakiemi sympatyami cieszy się w Gorlicach, tego najlepszym dowodem jest fakt, że rada miejska gorlicka uchwaliła onegdaj postawić oficyalnie kandydaturę dra Germana i usilnie ją poprzeć.

P. Baranowski nie uzyska mandatu. To dzisiaj jest rzeczą zupełnie pewną. Mandat jasielski przypadnie drowi Germanowi. Wyborcy jasielscy zdają sobie sprawę z tego, że oddając mandat drowi Germanowi „składają go w najwłaściwsze i najgodniejsze ręce.

Wyborca.

Gorlice, 21 czerwca.

Doniosłem przed kilku dniami, że wyprawa p. Baranowskiego z Jasła do Gorlic, zrobiła kompletne fiasko. Nie pomogli rękodzielnicy jasielscy, nie pomogły szumne słowa i frazesy; obywatelstwo gorlickie nie dało się wziąć na lep wszechpolski i p. Baranowski musiał z kwitkiem powracać do swojego Jasła. Wyborcy tutejsi bez różnicy przekonań, bez różnicy wyznaniowej, solidarnie oświadczyli się już od dawna za kandydaturą dra Ludomiła Germana, uważając tę kandydaturę za najgodniejszą. Nie ulega wątpliwości, że w Gorlicach p. Baranowski nie uzyska ani jednego głosu. Wyborcy tutejsi jak jeden mąż oddadzą swoje głosy na dra Germana. Rada miejska na posiedzeniu swojem onegdajszem wybrała komisyę wyborczą i reklamacyjną, oraz ściślejszy komitet wyborczy, postawiła oficyalnie kandydaturę dra Germana i poprze ją z całych sił. Socyaliści zwołali onegdaj zgromadzenie przedwyborcze, które się odbyło przy bardzo licznym udziale wyborców. Po obszernym referacie p. Fensterblaua uchwalono rezolucyę, oświadczającą się przeciw wysuniętej przez narodową demokracyę kandydaturze dra Baranowskiego z Jasła jako reakcyjnej i szkodliwej dla interesów Gorlic, a oświadczającą się za kandydaturą dra Germana, jako zwolennika reformy wyborczej. Niema więc w całych Gorlicach nikogo, ktoby bodaj sympatyzował z wszechpolskim kandydatem. Dr. German otrzyma tutaj wszystkie głosy.

K. Z.

Kandydatura p. Stapińskiego.

Krosno, 21 czerwca.

Okręg krośnieński wiejski jest, można by powiedzieć, centrum ruchu ludowego w Galicyi. Tutaj urodził się i wychował trybun ludu polskiego, wiceprezes Koła Polskiego i prezes stronnictwa ludowego w Galicyi, Jan Stapiński. Przy kilku ostatnich wyborach usiłowali wrogowie ludu polskiego podciąć wpływy i mandat prezesa właśnie w okręgu krośnieńskim. Na ten okręg przypuszczali najzacieklejsze ataki, w tym okręgu rozwijali najzacieklejszą agitacyę narodowi demokraci, pragnąc zdobyć tę kołyskę ruchu ludowego dla siebie. Sądzili oni, że zdobywszy krośnieńskie, podcinają odrazu cały ruch ludowy, podcinają prezesa Stapińskiego. Nadzieje to były bardzo śmiałe. Oczywiście, że gdyby wszechpolakom udało się zagarnąć krośnieńskie, toćtoby była dla nich gratka nielada. Wrzeszczeliby oni wtedy ze wszystkich sił, że Stapińskiego wyparli się jego najbliżsi, że gniazdo stapińszczyzny przeszło pod ich sztandar i t. d. Tego się jednak panowie wszechpolacy nie doczekają.

Ludność okręgu krośnieńskiego, dumna z tego, że z łona jej wyszedł dzisiejszy trybun, stoi wiernie przy tym swoim wielkim synu i strzeże pilnie haseł polskiego stronnictwa ludowego, którego gniazdem istotnie jest krośnieńskie. Bo pomimo wszelkie zapędy narodowej demokracyi, pomimo wszelkie agitacye, krośnieńskie jak było, tak i jest dotąd zorganizowane pod sztandarem stronnictwa ludowego i stoi przy nim jak mur niepokonany.

I w tym roku, podczas obecnych wyborów, wszechpolacy rzucili się na okręg krośnieński, a w sukurs poszli im klerykali. Chłopi spokojnie wysłuchiwali wszechpolskich i klerykalnych przybłędów, ale jako że lud tutejszy jest politycznie bardzo uświadomiony, słuchali jednem uchem, a wypuszczali drugiem. Wszelkie zakusy partyi wrogich ludowi rozbijały się o opór ludu, jak o skałę.

Nie liczyli się bowiem wszechpolacy i klerykali, którzy w krośnieńskie zapuścili w ostatnich czasach liczne zagony, z tem, że właśnie w tym roku poseł Stapiński obchodzi 25-letni jubileusz swojej politycznej działalności. Jeżeli im się zdawało, że w takiej chwili, że właśnie w tym roku jubileuszowym ruchu ludowego, a temsamem w roku jubileuszowym ludu krośnieńskiego, z którego wyszedł dzisiejszy jubilat, ten lud krośnieński zdołają odciągnąć od stronnictwa ludowego, od-

ciągnąć od prezesa Stapińskiego, to temsamem złożyli dowód, że ludu tego w zupełności nie znają. W tym roku jubileuszowym dla prezesa Stapińskiego, cała ludność okręgu krośnieńskiego skupia się około ukochanego prezesa ludowców tem zwarciej i silniej, im gwałtowniejsze są ataki wrogów na niego. Przekonają się o tem panowie wszechpolacy w dniu wyborów. Ludność okręgu krośnieńskiego postanowiła złożyć prezesowi Stapińskiemu jubileuszowy upominek ze swoich serc. Upominkiem tym będzie jednomyślny wybór na posła, mający zadokumentować uczucia ludu krośnieńskiego dla najwybitniejszego syna krośnieńskiej ziemi.

Ludowiec.

Z Tarnowa.

Tarnów, 21 czerwca.

Od dłuższego czasu narzekamy, że w mieście naszem brak jakiegokolwiek żywszego tętna politycznego, brak zrozumienia i zapału dla najaktualniejszych i cały kraj dotyczących kwestyj politycznych. Obecne wybory na sejm krajowy i walka o zdobycie tego sejmu dla szerokich mas obywatelstwa demokratycznego dały niezbity dowód na to, że życie polityczne zanika w naszem mieście kompletnie. Ani jednem, dosłownie ani jednem zgromadzeniem w sprawie sejmowej reformy wyborczej, ani jednym artykulikiem (choćby przedrukowanym) w miejscowej staruszce „Pogoni" (zamieszczającej ciekawe zresztą elukubracye na temat: „die ochrones für die szpilkes") — nie starano się o przygotowanie obywatelstwa do tak ważnego zadania, jakie obecnie ma spełnić, t. j. do wyborów sejmowych. Winę tej apatyi ponoszą ci, którzy w mieście naszem od szeregu lat uprawiają politykę o s o b i s t ą, zwalczają i popierają zawsze tylko osoby i zwyczajnie dopiero przed wyborami zjawiają się na arenie publicznej, jako działacze społeczni. Taka polityka osobista nie potrafi nikogo zagrzać i stąd apatya na całej linii.

Obywatelstwo tutejsze, zadowolone ze stanowiska i działalności swego posła, uważa od chwili rozwiązania sejmu wybór dra Tertila jako jedynie wskazany i nie zastanowiło się ani raz nad potrzebą wyboru nowego posła. Nie zwołano dotąd ani razu obywatelstwa, nie stworzono komitetu wyborczego, nie zorganizowano falangi hyen wyborczych, nie zrobiono wogóle niczego, co zwykle wybory wyprzedza, bo tego do wyboru dr. Tertila nie potrzeba. Wiadomo, że na wniosek posła Tertila jako członka subkomitetu dla reformy wyborczej sejm uchwalił permanencyę tejże komisyi, że wspólnie z prezesem Leem bronił dr. Tertil w komisyi tej gorliwie interesów miast, był zwolennikiem najszerszego prawa wyborczego do sejmu. Z powodu opuszczenia szeregów endeckich zyskał nadto poseł Tertil w mieście całem żywą sympatyę, którą jego wrogowie osobiście podkopać usiłują rozgłaszaniem tajemnych wieści o jego powrocie do partyi endeckiej. Autentycznie stwierdzić możemy, że jest to manewrem osobistych wrogów i nie ma w tem ani słowa prawdy. I owszem, skoro poseł Tertil oficyalnie się oświadczył na ratuszu za kompromisowym projektem reformy wyborczej i mimo rozwiązania sejmu i dwóch listów pasterskich, na tem stoi stanowisku, obradował sztab kleropodoloendecki nad swoim kandydatem dla Tarnowa. Jeden argument był, który uchylił ten zamiar: niechybna kompromitacya sztabu i kandydata.

W ten sposób został dr. Tertil jako jedyny kandydat na Tarnów. Stanie on dopiero jutro, w niedzielę, 22 b. m. przed wyborcami i skreśli swój plan pracy w przyszłym sejmie.

Na powiat tarnowski mamy również jednego kandydata posła Witosa, którego stanowisko wśród wyborców jest tak niezachwiane, że nawet nikt odwagi nie miał zgłaszać tu swej kandydatury, by się nie kompromitować, jak klero-wszechpolski Łuka przy wyborach parlamentarnych.

Wobec tego zostaje u nas status quo. Jako wybranych posłów już dziś podać możemy dr. Tadeusza Tertila z miasta i włośc. Wincentego Witosa z powiatu tarnowskiego.

Z Przemyśla.

Przemyśl, 21 czerwca.

Kardynalną wadą dotychczasowego ruchu wyborczego w naszem mieście jest pewna anemiczność, która jak biały całun „prześwieca" przez nędzotę zainteresowanej prowincyi. Kandydat przeciwny woli wyborców i reformie wyborczej p. Grzędzielski, przedstawia słabość tak skoncentrowaną, że nie dziwić się niezwykłemu lekceważeniu, z jakiem się spotyka u poważnie myślących rzesz wyborców. Świadomą jest tego także owa „Polska organizacya", której benjaminkiem z konieczności jest wspomniany p. G. I gdyby nie to, że p. G. wraz z swoją bezkrwistą organizacyą w kwiecie swej kandydatury zaangażował się dosyć znacznie — toby z pewnością wcale rychło nastąpiło tam cofnięcie się na całej linii. Tak zaś p. G., wystrychnięty jakby na fujarę z Mościsk, gdzie dłuższy czas osądzał spory o chłopskie miedze, musi, choćby nie chciał, wytrwać „dla oka" prawie do końca i wychylić do dna kielich goryczy kandydackiej... Rozmiary antypatyi, którą się cieszy ten mąż osobliwy, najlepiej charakteryzuje i to, że w samym sądzie, w którym p. G. radcuje, odnoszą się do niego z jawną i oczywistą niechęcią — nawet poza jego wszechpolskością. Bo można być i wszechpolakiem, a cieszyć się od biedy pewnym osobistym szacunkiem i sympatyami. U p. G. jednak wszystko złożyło się jakby rozmyślnie na to, aby kandydaturę jego uczynić jak najmniej poważną i uwagi godną.

Tak tedy dr. Franciszek Doliński, dotychczasowy poseł sejmowy idzie po mandat poselski jak w dym. Na platformie kompromisowej reformy wyborczej, której zasadniczym, programowym zwolennikiem jest p. dr. Doliński, spotkały się ze sobą zgodnie wszystkie te sfery, dla których demokratyzm nie jest szlagierem wyborczym i monetą agitacyjną, ale głęboko, ideowo odczutą wartością społeczną. Z natury też rzeczy w tej sytuacyi staje się dr. Doliński ośrodkiem interesu sfer demokratycznych, stanowiących tu ogromną większość wyborców, a zarazem tarczą, w którą godzą kiepsko zatrute i tępe pociski wrogów postępu, wrogów ustępstw na rzecz warstw, nieposiadających dotąd prawa wyborczego do parlamentu krajowego. I jeśli p. Grzędzielski, którego kandydatura mgłą zasnuta i zaopatrzona znakiem zapytania przez własnych ludzi jest kandydackiem słabego konglomeratu najwsteczniejszych i najwstrętniejszych żywiołów naszego miasta — to kandydatura p. dr. Dolińskiego jest w tych czasach wyrazem czynników demokratycznych, które w uprawnieniu ludu widzą przyszłość i rozwój tego biednego kraju.

Pod tym też znakiem wejdzie p. dr. Doliński do sejmu krajowego ponownie jako poseł.

„GAZETA PONIEDZIAŁKOWA"

wychodzi zawsze w poniedziałki o g. 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

L. 4249/912
Akc.

Ogłoszenie licytacyi.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę na oddanie w przedsiębiorstwo robót około przerobienia podcienia na solarnię skór i magazyny w rzeźni miejskiej (t. j. w realności I k. 494 Dz. VIII w Krakowie).

Plan i warunki budowy przeglądać, oraz formularze ofertowe i wyjaśnienia otrzymywać można w biurze technicznem dla budowy rzeźni (ul. Kopernika l. 1, I piętro) w godzinach między 11 a 1 w południe.

Oferty, zaopatrzone marką stemplową na 1 koronę, oraz kwitem depozytowym, poświadczającym, iż tytułem wadyum złożono w Kasie Administracyi akcyzy kwotę 500 koron w gotówce, papierach wartościowych lub w książce wkładkowej Kasy Oszczędności, składać należy na ręce naczelnika Administracyi akcyzy (ulica Kopernika l. 1, parter).

Ostatni termin do składania ofert upływa we czwartek, **dnia 26 czerwca 1913 r. o godzinie 12 w południe,** o której to godzinie nastąpi komisyjne otwarcie tychże.

Administracya akcyzy.

Kraków, dnia 12 czerwca 1913.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 maja 1913.

ODJAZD Z KRAKOWA;

12^{20} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{50} Nr. 8 do Wiednia,
3^{13} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{55} Nr. 10 do Wiednia,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcima przez Podgórze-Płaszów,
5^{20} Nr. 20 do Wiednia,
6^{40} Nr. 3 do Podwołoczysk,
6^{52} Nr. 2 do Wiednia,
7^{10} Nr. 101 (od 15/VI do 30/IX wł.) do Zakopanego i Rabki.
7^{50} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 411 do Wieliczki,
8^{25} Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły,
8^{46} Nr. 203 (od 15/V do 30/IX) do Podwołoczysk
9^{30} Nr. 41 do Nowego Zagórza,
9^{30} Nr. 18 do Wiednia,
10^{25} Nr. 43 (od 15/VI do 30/IX) do Zakopanego i Rabki,
10^{45} Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan,
1^{15} Nr. 33 do Suchy, Oświęcimia,
1^{30} Nr. 461 do Wieliczki,
1^{42} Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{42} Nr. 48B (od 1/V do 30/IX co niedziela i święta) do Trzebini.
1^{57} Nr. 14 do Wiednia,
2^{35} Nr. 6 do Wiednia,
2^{48} Nr. 44B (od 1/V do 30/IX codziennie) do Trzebini,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{25} Nr. 49 do Suchy, Żywca (od 15/VI do 30/IX) Zakopanego,
5^{40} Nr. 27 do Łańcuta,
6^{00} Nr. 116 do Oświęcima,
6^{45} Nr. 16 do Wiednia,
6^{55} Nr. 61V do Tarnowa,
7^{40} Nr. 463 do Wieliczki,
7^{44} Nr. 204 (od 15/V do 30/IX) do Karlsbadu,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza,
8^{00} Nr. 6215 do Kocmyrzowa
8^{43} Nr. 1 do Ickan,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{35} Nr. 104 do Wiednia,
10^{55} Nr. 19 do Lwowa,
11^{55} Nr. 47 do Nowego Sącza,

PRZYJAZD DO KRAKOWA;

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{30} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{52} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{30} Nr. 103 z Wiednia,
5^{55} Nr. 48 z Nowego Zagórza,
6^{00} Nr. 3 z Wiednia,
6^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{20} Nr. 412 z Wieliczki,
7^{35} Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia,
8^{15} Nr. 118 (od 1/VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
8^{40} Nr. 203 (od 15/V do 30/IX wł.) z Karlsbadu,
8^{44} Nr. 18 z Podwołoczysk,
9^{05} Nr. 41 z Granicy,
9^{35} Nr. 13 z Wiednia,
11^{20} Nr. 462 z Wieliczki,
11^{55} Nr. 39 z Wiednia,
12^{58} Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{10} Nr. 114 (od 1/VI do 30/IX co niedziele, czwartki i święta) z Tarnowa.
1^{24} Nr. 14 ze Lwowa,
2^{05} Nr. 44 z Nowego Sącza,
2^{20} Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
3^{35} Nr. 414 z Wieliczki,
4^{45} Nr. 26 z Oświęcimia,
4^{58} Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga),
5^{50} Nr. 116 (od I VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
6^{14} Nr. 464 z Wieliczki,
6^{25} Nr. 16 z Podwołoczysk,
6^{53} Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchę,
7^{10} Nr. 6216 z Kocmyrzowa,
7^{36} Nr. 204 (od 15/V do 30/IX) z Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 1 z Wiednia,
8^{23} Nr. 102 (od 15/VI do 30/IX wł.) z Zakopanego i Rabki,
8^{50} Nr. 47B (od 1/V do 30/IX w niedziele i święta) od Trzebini,
9^{10} Nr. 34 z Oświęcimia,
9^{24} Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{45} Nr. 19 z Wiednia,
10^{24} Nr. 24 z Rzeszowa,
11^{05} Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchą,
11^{38} Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżniają się grubym drukiem. Godziny nocne od 6·00 wieczór do 5·59 rano są oznaczone podkreśleniem liczb minutowych.

L. 72486/1913
B. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonanie robót:

a) ziemnych i murarskich,
b) kamieniarskich,
c) ciesielskich,
d) dekarskich,
e) blacharskich,
f) dostawę ankier
g) dostawę trawersów

przy budowie szkoły przemysłowej żeńskiej, rozpisuje Magistrat m. Krakowa licytacyę ofertową.

Oferty składać można na wszystkie roboty razem, lub na każdą robotę z osobna.

Do oferty dołączyć należy kwit depozytowy ze złożonego w kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy ofertowej.

Plany szczegółowe, jako też warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem oddział A, drzwi Nr. 6, III p., w godzinach urzędowych od 11 do 2 godziny w południe. W temże biurze otrzymać można formularze ofertowe i tam należy składać oferty do dnia 30 czerwca 1913 r. do godziny 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.